

9465

III

St. J. Wotkewicz

O idealizmie i realizacji
potwora J. Wotkewicza
(przed 1935)

I. Wotkewicz opowiada II. Sądowa Kasa i idealizm III. Wotkewicz i realizm
IV. Wotkewicz i realizm V. Wotkewicz i idealizm VI. Co to jest idealizm VII. Wotkewicz i realizm
VIII. Wotkewicz i idealizm
B. Appendix (przed 1935)

1933 II-III (1934/5)

donk. Instytut Filoz. 1946 s. 235-272

[m. 54]

M. Wotkewicz for donk
Maszynopis s. 1-29

s. 24-29

1840

BJ

S. I. Witkiewicz

O idealizmie i realizmie.

1933 r.

II - III

St. I. Witkiewicz

O idealizmie i realizmie

Poświęcone Janowi Leszczyńskiemu.

I. Uwagi ogólne.

Pozorny chaos poglądów filozoficznych w ciągu historii, będący powodem mniemania laików, że filozofia jest to zbiór dowolnych, subiektywnych wypowiedzi różnych ludzi o istocie świata, o której wogóle nic pewnego powiedzieć nie można, daje się sprowadzić do kilku, a właściwie do dwóch istotnych typów, które wynikają z najistotniejszej struktury samego Istnienia, przyczem ta właśnie a nie inna struktura jego zdaje się być jedynie możliwą. Pewne podstawowe twierdzenia o Istnieniu będę wypowiadał tu nieco dogmatycznie, nie mogąc w całości eksponować mojego "systemu" filozoficznego *x/*, który ogólnie nazywam "biologicznym materjalizmem", a który jest połączeniem "poprawionej" monadologii Leibniza z "poprawionym" psychologizmem w stylu Corneliusa, przyczem poprawki owe polegają na przyjęciu: a/ czasowo-przestrzennego Istnienia Poszczególne, jako elementu Istnienia, czyli w popularnym znaczeniu "stworzenia żywego" i działań takich stworów na siebie za pośrednictwem ich ciał, jako czegoś pierwotnego i niesprowadzalnego i b/ bezpośrednio danej narówni ze wszystkimi jakościami /elementami wrażeniowymi/ jedności osobowości tego Istnienia Poszczególne, również pierwotnej i niesprowadzalnej do jedności poszczególnych kompleksów tych jakości, bez których jednak nie byłaby ona wyobrażalna. System mój jest realistyczny, z pewną - według mnie konieczną - dozą idealizmu w tym znaczeniu że przedmioty świata zewnętrznego nie przedstawiają się nam jako to, czem są w istocie, podczas gdy ciało nasze, w uczuciach wewnętrznych i dotyku, dane mamy najadekwatniej jak można sobie wogóle coś danego wyobrazić *ix/*. Niniejsza praca ma być obroną realizmu i pokonaniem według mnie definitywnym idealistycznych złudzeń co do możliwości opisu Istnienia w terminach idealizmu, bez wypaczenia jego istoty, bez zdeformowania go w stosunku do poglądu życiowego, który według mnie, jako naturalna podstawa wszystkich poglądów na świat, musi być w swych zasadniczych twierdzeniach zachowany. Odrzucam zgóry dowód na korzyść idealizmu /do solipsyzmu jako wypadku granicznego włącznie/, że logicznie poglądomu temu nie zarzucić nie można. Wielu innym poglądom /np. niektórym religijnym/ nie można nic logicznie zarzucić z chwilą kiedy się przyjmie logicznie również nieodparte ich założenia, a temniemniej musimy opis Istnienia według założeń tych uznać za zgoła fantastyczny i dowolny. Może jedynie czystemu fizykalizmowi /i opartemu o niego "ordynarnemu" materjalizmowi, wychodzącemu z pojęcia materji "materiałowej"/ można by zrobić zarzut logiczny, że pojęciem "rozciągłości w ruchu"

x/. "Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie Istnienia". 1917-1933. Rzecz nie wydana. Autoreferat na temat tej pracy znajduje się w III-cim zeszytzie XXXVI-go rocznika "Przeglądu Filozoficznego" z 1933 r.

ix/. Nie chodzi tu o granice naszej wyobraźni jako takiej wogóle, tylko o ten fakt pomijany związku tak zwanej "myśli" z wyobraźnią. Przeważnie tego, czego nie możemy sobie wyobrazić nie możemy i pomyśleć, chyba czysto werbalnie, a czysto deduktywne myślenie odnosi się do sfer matematyki i logistyki, w którym jednak wyobrażenia /choćby samych znaków/ grają dużą rolę. Tę kwestję rozwinę kiedyś w odrębnym studium.

/fizykalne "cząsteczki", w najszerszym znaczeniu, do elektronu włącznie/, stworzonym na obraz i podobieństwo "martwego przedmiotu" poglądu życiowego, chce objaśnić także martwy przedmiot, a dalej "materję żywą", przy koniecznym z założenia tego a dowolnym odrzuceniu danych psychicznych /jakości/, jako czegoś z jego punktu widzenia nieistotnego w budowie Istnienia. Pozatem wszystkie systemy zdają się być zasadniczo logicznie uprawnione. Ale nie chodzi o logiczną "self-consistance" /samozawartość?/ tylko o to, na ile pojęcia i twierdzenia danego systemu zdają sprawę z rzeczywistości, którą w zgodzie z poglądem życiowym musimy przyjąć jako jedną jedyną, dodając różne możliwości jej opisu, czyli poglądu na nią, w związku z jej wewnątrznie-istotnymi /intrinsic/ różnorodnościami. Historję filozofii zbyt często traktuje się osłowo, w związku z osobistościami samych filozofów, a nie według problemów i ich rozwoju, w czym bardziej uwydatniłby się jej rozwojowy charakter i postęp w ciągu wieków, o którym to postępie wielu ludzi nie wie. Jesteśmy w epoce, która już może sobie pozwolić na przybliżony choćby bilans z przeszłości, ponieważ - jak to postaram się wykazać - zbliżamy się do, może negatywnych tylko, ale ostatecznych rozwiązań, w których nastąpi kres filozofii w ogólnych zarysach na naszej planecie x/.

II. Dowolność konsekwencji idealizmu.

Według mnie pierwszym zasadniczym zarzutem, który można zrobić idealizmowi jest dowolność koncepcji częściowych, wypływających z ogólnych jego założeń. Ponieważ nie określamy w żaden sposób rzeczywistości, ukrywającej się pod majakiem naszych wrażeń, do kompleksu których też zaliczamy nasze ciała, możemy następnie powiedzieć o niej co chcemy, wykraczając w formie "hypotez" poza sferę idealizmu ścisłego, którego czysty negatywizm nie wystarcza często samym idealistom. W hipotezy te możemy bawić się nie przywiązując do nich wagi i w razie ich zaszachowania schować się natychmiast jak ślimak w twardą skorupę obwarowanego logicznie idealizmu ścisłego, przyczem rezygnujemy wygodnie z podania rozwiązań całego szeregu niebezpiecznych problemów, maskując bezsilność pseudo-naukowymi w tym zastosowaniu pojęciami /np. pojęcie "przyporządkowania"/ i nie ryzykując w ten sposób nic "nie-naukowego". Jak "nie-naukowa" w pewnym sensie jest sama nauka zapominając często sami jej popularyzatorzy i syntetycy, operujący materiałem przeszłości względnie ustalonym, lub mającym historyczną tradycję. Niebezpiecznie jest tylko patrzeć w przyszłość - tego nie boją się prawdziwi naukowcy, stwarzający postęp w nauce - nie boją się być nie-naukowymi w tym znaczeniu, że nie cofają się przed najśmielszymi hipotezami, których śmiałość opłaca się często niepomierne. Ale hipotezy dobre są w nauce, gdzie można je potem /t.zn. po dokonaniu opisu dającego nowe horyzonty odkryweze i opisowe/ usunąć, jak się usuwa t.zw. "pomocnicze linie" po wykonaniu rysunku w geometrii wykreślnej. Filozofja musi postępować drogą ryzykowniejszą: "hypoteza" musi być stawiana jako prawda a nie "idea robocza", a jeśli okaże się nieodpowiednią, jest prosto fałszem, bzdurą, czernią, za co nawet wstydzić się trzeba w pewnych warunkach. Tylko za cenę tak ryzykownego proceduru rzucania się "z motyką na słońce" powstaje postęp w historii filozofji, bo w niej na "hypotezy robocze" miejsca niema; świat musi być opisany w całości bez reszty za jednym zamachem w jednym rzucie. Tak było dotąd i jeszcze w pewnym sensie będzie przez czas pewien, aż dopóki ostateczny system ogólny nie zostanie definitywnie bezapelacyjnie zbudowany i nie rozpocznie się krótki zapewne okres przyznania do tego systemu, które polegać będzie między innymi na tłumaczeniu na wspólny język tych wyników, które w różnorodnych terminologjach /np. psychologizycznej i husserlowskiej/ sformułowane zostały i pozostać mają jako absołutnie pewne i nieodparte. W ten sposób badając znaczenia

x/. Porównaj, kotku, jeśli chcesz oczywiście, naiwny trochę z obecnego punktu widzenia rozdział 2-gi części IV książki "Nowe formy w malarstwie", p.t. "Samobójstwo filozofji".

xx/. W filozofji nie chodzi - jakbym powiedział teraz - o samą materjalną żywą czy martwą rzeczywistość jako taką, i jej opis, tylko o pogodzenie koniecznych implikowanych przez Istnienie poglądów: psychologizycznego, fizykalnego i życiowego.

istotne pojęć zawartych w poglądzie życiowym i naukowym i tworząc nowe tylko w razie absolutnej potrzeby, dojdziemy do jednoznacznego, koniecznego systemu pojęć i twierdzeń, w którym dowolność będzie wyeliminowana w granicy zupełnie. Niemożliwym jest stworzenie takiego systemu "odrazu", wprost z poglądu życiowego. Niema bowiem absolutnych kryteriów konieczności i dowolności, któreby pozwalały w niewysublimowanym, takim jakim go nam daje same życie poglądzie życiowym, jak i w poglądzie naukowym, wybrać te pojęcia, które są jakby przeznaczone do opisu ogólnego Istnienia, czyli do zbudowania systemu Ogólnej Ontologii, którym to mianem proponuję zastąpić zdevaluowane pojęcie filozofji¹. Tak samo nie mamy przepisów jednoznacznych dla twierzenia koniecznych pojęciowych nowotworów, nie dostarczonych ani przez życie, ani przez nauki. Jest ten wybór możliwy właśnie przez każdorazowe rzucanie się "całym sobą" o mury twierdzący problemów ostatecznych, przy czym postęp odbywa się powoli drogą eliminacji elementów zbytecznych. To co pozostaje za każdym razem, stanowi materiał dla systemu ostatecznego, do którego zdążamy. Systemy idealistyczne - przez postawienie na ostrzu noża pewnych problemów - przyczyniły się znakomicie do postępu w filozofji, ale idealizm jako taki w żadnej formie radykalnej - jak to postaram się wykazać - nie może rościć sobie pretensji do roli systemu ostatecznego: teza jego w iwelkim ograniczeniu i transformacji może stanowić część prawdziwej Ontologii Ogólnej.

III. Obowiązki realizmu.

Realizm, ograniczający się do stwierdzenia rzeczywistości świata i nie mówiący o nim nic więcej, jest doktryną taną i nie dającą nic. Wtedy lepiej pozostać w sferze poglądu życiowego, sztucznie odproblemionego, co zawsze przy pomocy pewnego "nastawienia" /Einstellung/ i pewnych pojęciowych sztuczek zrobić można. Jeśli się mówi, że świat poza moją świadomością jest rzeczywisty w znaczeniu tem, w jakim stosujemy to pojęcie do nas samych i otoczenia właśnie w poglądzie życiowym /przy czym zauważyć należy, że pojęcie to jest pierwotne i niesprowadzalne w swym dwuistym znaczeniu: rzeczywistości Istnienia Poszczególnego - stwera życiowego jako samego dla siebie istniejącego i rzeczywistości przedmiotu istniejącego dla niego właśnie przedmiotu, składającego się z jakości żywych /w przeciwieństwie do wspomnień/ aktualnych - o czym później obszernie /- to musimy postarać się powiedzieć pozytywnie czym jest ten świat na podstawie ogólnych twierdzeń, koniecznych dla każdego Istnienia, z którychżeśmy /?/ wyszli. Czy twierdzenia w ten sposób wyprowadzone będą dawały się sprawdzić eksperymentalnie, w tem choćby znaczeniu, w jakim eksperymentalnie stwierdzamy rzeczywistość atomów czy elektronów, w tym sensie jak rzeczywistość n.p. ciał niebieskich i systemów Dróg Mlecznych, jest to obojętne. Chodzi o to, aby nie sprzeciwiały się one tym zasadom, które z absolutną pewnością dla każdego Istnienia musielibyśmy założyć. Sądzę, że dojście do tych absolutnie pewnych zasad jest możliwe przez powolną eliminację fałszu i dowolności. Zupełnie zdają sobie sprawę, że n.p. w moim "systemie" podstawy do zasad tych nie są jeszcze koplenie pewne, a metody ich sformułowania nie zupełnie doskonałe; temniemniej uważałem za stosowne już z tak niedoskonałego materiału wyprowadzić metafizyczne /w znaczeniu przekroczenia poglądu fizykalnego, będącego w pewnym zakresie zupełnie na miejscu i to niezależnie od doskonałości jego w danym miejscu jego rozwoju/ twierdzenie ostateczne, ponieważ uważam, że tylko tą drogą, brania problem za fogi, można coś w filozofji zrobić, a nie przedczesnem ograniczaniem się do przyczynkarstwa, które i tak czeka nas po zbudowaniu systemu ostatecznego. Oczywiście proceder, o którym mówię jest ryzykowny i może narazić na wiele rozczarowań; temniemniej musimy go uznać za jedyny, o ile nie chcemy dojść do przedczesnego "scarnapienia" i "przechwistania" x/ problemów, co w pewnym sensie również

x/. Urabiam terminy te od nazwisk Rudolfa Carnapa i Leona Chwistka, nie mając zupełnie zamiaru ubliżyć ich nosicielem, z których pierwszego specjalnie wysoko cenię jako mędrca wysokiej klasy, nie zgadzając się z nim zasadniczo.

nas czy prędzej czy później oczekuje. Ale twierdząc, że jeszcze nie czas. Wszystko niech się dzieje, ale przede wszystkim system ostateczny musi być stworzony - inaczej byłaby to hańba dla filozofji, tembardziej, że możliwości zarysowują się ze znacznym stopniem pewności. Filozofja zbyt szybko chce wyczerpać ostatnie środki, podobnie jak nowa sztuka zbyt wczesnie wyczerpała środki swe artystyczne, nie tworząc przytem dzieł skończonych najwyższej marki, któreby dorównywały twórcom epok minionych.

IV. Problem rzeczywistości.

W poglądzie życiowym przyjmujemy bez analizy dwa rodzaje rzeczywistości, objęte jedną rzeczywistością całości Istnienia. Uważam przede wszystkim, że pojęcie Istnienia szersze jest od pojęcia rzeczywistości, które stosuje się do pewnych części tego, co obejmujemy pojęciem Istnienia. Jest to kwestja terminologiczna, kwestja konwencji /uzgodnienia/ - temniemniej trzeba ją załatwić. Jeśli pojęciem Istnienia będziemy określali nas i świat, to pojęcie to będzie zbiegać się z pojęciem ogólnem rzeczywistości. Jednak pojęcie Istnienia rozszerzamy zwykle niepomierne, dodając doń pojęcie: "w pewnym sensie", lub "pewnego rodzaju" albo "w pewnym stopniu" ; z pojęciem rzeczywistości przeważnie nie postępujemy w ten sposób i słuszne to jego ograniczenie, zawarte w poglądzie życiowym waroby utrzymać raczej, a nie doprowadzać do tego, aby przez zbytnią ekstensję utraciło po prostu prawo bytu, stając się pojęciem zbytecznym, nie mówiąc już oczywiście o paradoksalnej a nawet w gruncie rzeczy pozbawionej poprostu określonego sensu, koncepcji prof. Leona Chwistka t. zw. przez niego "Wielości rzeczywistości", który to uczony logistyk poprostu niewiedomo poco pewne poglądy //3 konieczne /życiowy, fizyczny i psychologizyczny/ i jeden zbyteczny /słów i wyobrażeń/ t. zn. zbyteczny jako pogląd// nazwał sobie rzeczywistościami, car tel était son bon plaisir. Dlatego aby uniknąć nieporozumień, proponowałbym następującą terminologję: x/. pojęcia Istnienia nie ograniczać zupełnie tak jak to się już czyni w języku potocznym, chyba gdy mówimy o "istnieniu w całości" /inaczej "Istnieniu", pisząc to słowo przez wielką literę i ~~XXXXXXXX~~ używając go w znaczeniu identycznym z Bytem przez wielkie B, XX/. a używać go w różnych znaczeniach, zależnie od sposobu istnienia danej "istności", które to ostatecznie pojęcie wyrażać będzie coś wogóle istniejącego, bez względu na sposób jego istnienia. Do kwestji ograniczenia zakresu pojęcia przedmiotu powrócę dalej. Pojęcie rzeczywistości w ścisłym znaczeniu zachować należy między innymi dla samych Istnień Poszczególnych - stworów żywych i przedmiotów martwych świata zewnętrznego, z pewnem rozszerzeniem do stwierdzonych z rzeczywistością im równą przedmiotów, które wprowadza fizyka. Ale przedmioty materialne są tylko prawidłowemi następstwami jakichś jakości "żywych", aktualnych, a więc musimy samym tym jakościami przypisać również tę samą rzeczywistość; a wtedy dlaczego mielibyśmy odmówić rzeczywistości tym jakościom, które nie są elementami przedmiotów martwych świata zewnętrznego, n. p. tonem, zapachom itp., które z pewnego punktu widzenia można też traktować zresztą jako "własności" przedmiotów, luźniej z nimi związane i nie stanowiące ich w ścisłym znaczeniu. A jeśli tak, to czemu odmówić rzeczywistości wspomnianom jako takim samym dla siebie, a nie w związku z tem co one przedstawiają, wspomnieniom, które są specjalnym gatunkiem jakości /ożywych, aktualnie w trwaniu się pojawiających/. A jeśli tak, to również rzeczywistościami

x/. Donieważ faktycznie jest nieustalona, propozycje takie mogą być dozwolone i niepozbawione zgóry wartości.

xx/. Uważam, że wielkie litery powinny być stosowane do rzeczy /istności/ żyjących, tak jak do imion własnych; n. p. do takich jak Istnienie, Byt, Prawda Absolutna, Czas, Przestrzeń, do nazw nauk poszczególnych /n. p. Fizyka, Matematyka/, do pojęć takich jak: Sztuka, Czysta Forma, Malarstwo, Muzyka itp.

mogą być jako takie procesy wyobrazeniowe i myślowe, bez względu na to, że tylko wyobrażają na pewne różne sposoby rzeczywistość prawdziwą. A więc, aby nie wpaść w zbytnią ekstensję pojęcia rzeczywistości i nie zidentyfikować pojęcia tego z istnieniem na różne sposoby /bo wtedy pocóż mielibyśmy mieć dwa znaki o tem samym znaczeniu - dobre to jest w poezji, ale nie w Ontologii Ogólnej/ musimy pojęcie rzeczywistości ograniczyć do Istnień Poszczególnych jako takich /bo one nie dadzą się bez reszty określić tylko i jedynie jako następstwa jakości, jak przedmioty/ i jakości "żywych" aktualnych, w przeciwieństwie do aktualnych wspomnień w ich trwaniach. Dochodzi my do ostatecznego dwoistego pojęcia rzeczywistości, której dwa elementy nie dadzą się już jeden do drugiego, ani do czegoś trzeciego obejmującego je sprowadzić, prócz Istnienia, pojętego jako całość tego co istnieje, w czym jednak one, wzajemnie ściśle związane, jako momenty jednego i tego samego stanu rzeczy, tego co jest dane, co jest - to są już tautologje - ściśle mimo to rozdzielone. Pozostaje kwestja co odpowiada w takim razie jakościom i ich kompleksom, które są dla nas przedmiotami świata zewnętrznego. Na to pytanie stara się dać odpowiedź realizm, od której to odpowiedzi wymiguje się zrećnie idealizm, przecząc oczywiście w poglądzie życiowym realności świata poza "subiektem spostrzegającym". Chodzi o to czy dwoistość niesprowadzalnych elementów jest naprawdę ostateczna. Według mnie tak, co postaram się dalej wykazać. Można by zapytać w takim razie, czemu nie przyjmujemy odproblemionego poglądu życiowego, w którym mamy konflikt materji żywej i martwej, niesprowadzalnych wzajemnie w obrębie życiowego poglądu zupełnie - to stara się zrobić dopiero, bez skutku zresztą, fizyka, sprowadzając pierwszą do drugiej do pewnego stopnia, a dalej tylko w postaci obietnic, które nigdy spełnione być nie mogą. Ale okazuje się, że fizykalny pogląd daje się wyrazić w terminach psychologizycznego, a odwrotny proceder jest niemożliwy - w tem jest niemożliwość fizyki, którą w obrębie odproblemionego poglądu życiowego, od którego części /traktującej o przedmiotach martwych stęży, ich ruchach i działaniach przez siły/ ona pochodzi, można by traktować jako względnie izolowany samodziśny twór, bez stosowania doń wszelkich prób sprowadzenia wszystkich elementów poglądu życiowego /stworów żywych i ich "stanów psychicznych", jakości, uczuć, ew. myśli itd./ do jej terminów. Dla niektórych to stanowisko wystarcza, - jest to zresztą podświadome nastawienie człowieka życiowego, pozbawionego filozoficznych problemów. Ale nie może wystarczyć dla filozofa - /to jest Ontologia Ogólnego/ - nie można z tego właśnie stanowiska robić specjalnej "filozofji", bo to jest sprzeczność sama w sobie. To, że nie mamy zawsze kryterjów do ocenienia bezpośrednio rzeczywistości danego kompleksu jakości, nie powinno nas zniechęcać do szukania jej granic wogóle, z chwilą kiedy mamy równie pewne drogi pośrednie do jej ograniczenia od złydy. Zaraz wyjaśnię o co mi chodzi: niektórzy programowi sceptycy mówią: ponieważ są halucynacje, ponieważ kompleksowi jakości wzrokowych nie zawsze odpowiada kompleks jakości dotykowych - lub odwrotnie: może być także halucynacja wzrokowo-dotykowa - więc wogóle nie można mówić że jakości "wyznaczają coś rzeczywistego" bo są wypadki, w których nie wyznaczają nic. Może być zresztą wypadek halucynacji wzrokowo-dotykowej - i o wtedy, pytają z tryumfem idealisci, dla których au fond niema różnicy między halucynacją stołu, a rzeczywistym stołem i którzy mówią tylko o jakichś "przyporządkowaniach", których wartość jest w obu wypadkach jednaka. Otóż dla realisty, uznającego z góry rzeczywistość stworów żywych i przedmiotów, ta kwestja nie istnieje, ponieważ może on zawsze odnieść się do doświadczeń drugich ludzi np. i ich wypowiedzeń i obiektywnych sprawdzeń przy pomocy kontrolujących przyrządów i być pewnym, że tam gdzie on widział przedmiot i dotykał tego przedmiotu, nie było nic prócz powietrza. Ale na to trzeba uznać też rzeczywistość własnego ciała, a także to, co napewno wiemy o tem ciele z anatomji, fizjologii i biologji wogóle. Ale to są dla idealisty rzeczy zbyt niskie: to tylko narówni z tem ciałem i przedmiotami zewnętrznymi jedna wielka pogardzana przez niego "empirja" - on uznaje tylko jaźnie jakieś poza-czasowe i poza-przestrzenne, metafizyczne, ale nie w znaczeniu czegoś poza fizykalnym poglądem, tylko w znaczeniu nieskończonego "wyższem". Oczywiście, że najpewniejszą rzeczą pozostanie istnienie moje np. własne i jakości w mojem trwaniu w stanie, że tak powiem surowym, niezinterpretowania ich jako istnienie mego ciała i świata zewnętrznego.

Ale skoro się jest aż tak sumiennym, żeby tylko to co jest z tą pewnością dane przyjmować, należy być albo: a/ solipsystą i to jest stanowisko najkonsekwentniejsze, lub b/ wyznawać paragraf /&/ 7-my Ludwiga Wittgensteina, t.zn. za sadę: "o czym nie można mówić, należy o tym milczeć", albo: c/ tkwić w nie-"poprawionym" poglądzie życiowym i starać się o to, aby nie mieć wogóle żadnych problemów.

V. Pogląd życiowy a idealizm.

Zbliżyliśmy się teraz do najjaśniejszego problemu mało według mnie naogół rozbabranego, a mianowicie kwestji stosunku poglądu życiowego jako takiego, bez żadnych transformacji, do problemów filozoficznych, które wynikają ze stanów rzeczy w poglądzie tym opisanych, z pojęć i twierdzeń przez ten stan implikowanych. Pogląd fizyczny został pod tym względem dokładnie zanalizowany i stwierdzona została bezsprzecznie pochodność jego pojęć od pojęć poglądu życiowego, podczas gdy wymieniony poprzednio stosunek nie był explicite mimo prób początkowych w tym kierunku dokładnie sprecyzowany. Próby takie, np. Russella, Carnapa, psychologów, Whiteheada i Husserla, kończyły się zbyt szybkim przejściem do powstałych już na tle tego poglądu "konstrukcji" opisowych, nie wyczerpując jego istoty jako takiej. A chodzi tu o rzecz pierwszorzędnej wagi, mianowicie o źródła naszego "poznania", czyli jakbym powiedziałem możliwość jaknajdokładniejszego i adekwatnego opisu, bo wszystkie pojęcia wszystkich nauk i filozofji mają źródło swe właśnie tylko w tym poglądzie. Bo jakkolwiek pewne pojęcia i twierdzenia będziemy musieli uznać za aprioryczne, to jednak sam ich aprioryzm tkwi we właściwościach samego Istnienia przed założeniem egzystencji istot myślących. x/. Zbyt wielkie znaczenie przydawane "myśli" jako czemuś odrębnemu i nie dającym się do niczego innego sprowadzić, prowadzi do metafizyki logicznej, która jak każda metafizyka wypływająca z jednego z tych choćby koniecznych poglądów, jak właśnie logiczny, psychologizyczny, fizyczny i życiowy, bez uwzględniania innych, których całość razem z tym właśnie wybranym, stanowić może w odpowiednim sformułowaniu System Prawdy Absolutnej, prowadzi do jednostronności, a stąd do skłócenia rzeczywistości, która jakkolwiek wieloraka, nie jest taką w wulgarnym znaczeniu, jakie chciał nadać temu słowu Chwistek, implikując poprostu zupełną dewaluację tego pojęcia i używanie go w niewłaściwym znaczeniu. Oczywiście mówiąc o poglądach koniecznych i wymieniając pogląd logiczny, popełniłem o tyle nieścisłość, że pogląd ten możemy przyjąć dopiero wtedy, gdy założymy stworzenia myślące, t.j. używające znaków posiadających znaczenia. Samo pojęcie istnienia nie implikuje konieczności istnienia takich stworzeń - są one w pewnym sensie luksusem, jak również stworzenia produkujące dzieła sztuki. Inne poglądy odnoszą się do tych elementów rzeczywistości, które musimy przyjąć za konieczne, bez względu na to czy założymy w obrębie Istnienia stworzenia myślące, czy nie. Do kwestji tych powrócę później. Narazie chodzi o postawienie zasadniczych twierdzeń poglądu życiowego, ustanowienie ich ważności i stopnia, z jakim musiałyby się liczyć każda filozofja, chcąc adekwatnie ~~zająć się sprawą ze stosunków panujących w Istnieniu, czyli z praw obowiązujących~~ całość istnienia możliwego lub aktualnego, a nie tylko ważnych w naszym, dostępnym dla nas jego wycinku. Za metafizykę w ujemnym znaczeniu będą nadal uważałem te poglądy, które będą wyłącznie oparte na jednym z koniecznych poglądów wymienionych, lub na dowolnych innych założeniach, które możemy przyjąć w ilości nieograniczonej. Za metafizykę w znaczeniu dodatnim uważać będą tylko przekroczenie poglądu fizycznego, to znaczy niepoprzestawanie na jego wynikach i obietnicach; chodzi o to aby zakreślić jej nieprzekraczalne granice, w związku z uwzględnieniem poglądów koniecznych, które muszą, jako takie właśnie, ustać pogodzone w pewien sposób w obejmującym je systemie ogólniejszym

x/. Zamiast o "kategorjach poznania", możnaby lepiej mówić o niesamodzielnym momentach stanu rzeczy, t.j. Istnienia.

^m
Pierwsze pojęciem poglądu życiowego jest pojęcie ogólne Istnienia Poszczególnego, czyli stworu żywego - pochodzi ono wprost od pojęcia nas samych, nas jako istności osobowej, czasowo-przestrzennej, raczej trwaniowo-rozciągłościowej. "Istność osobowa" jest pojęciem, które musi pozostać bez definicji - jest to pojęcie najpierwotniejsze: żebyśmy nirwidomo jak starali się je określić, zawsze będziemy kręcić się w kółko i każde określenie będzie zawierać już to, co się określić miało. Można w tym Istnieniu Poszczególnym wyodrębnić pewne momenty, ale będą one niesamodzielne i całość ich będzie dawać odpowiednik pojęcia Istnienia Poszczególnego - /IP/, które będziemy mogli tylko ukazać, wskazując nas samych, lub jakikolwiek inny stwór żywy, któremu - w przeciwieństwie do kolonji, organizacji takich stworzeń - będziemy musieli przypisać byt osobowy świadomy, choćby w najmniejszym stopniu, ale podobny do naszego własnego. Zachowanie się /w znaczeniu stałości trwania, a nie postępowania/ jednej i tej samej, to jest identycznej ze sobą osobowości, jedynej w swoim rodzaju, czasowo-przestrzennej, t.j. posiadającej trwanie i rozciągłość - oto jak możemy określić istnienie żywego stworu "samego dla siebie", to jest, negatywnie określając istnienie jego jako nie takie jak przedmiotów dla mnie, które nie istnieją same dla siebie jako takie, a tylko w moim ich pojmowaniu pozostają, czyli istnienie niezależne od tego czy w danej chwili istnieje on ze względu na coś innego, czy nie. Ale to nie jest żadna definicja, tylko omówienie ze "złożliwym kółkiem", bo na to aby określić, że coś istnieje dla kogoś, musimy libyśmy wprowadzić kogoś /t.zn.to co chcemy określić/ i to, co dla tego kogoś, - jako przedmiot od jego percepcji zależny - istnieje. Przeba więc przyjąć istnienie /IP/ na fakt pierwotny i nie podlegający definicji, a zawierający cały szereg momentów niesamodzielnych np. istnienie wspomnień choćby i "tę zmięszanego" /Unbemerker Hintergrund Corneliusa/ i posiadający zależne od ich istnienia właściwości /np. ciągłość osobowości w czasie bez istnienia wspomnień nie do przyjęcia/. A więc /IP/ t.zn. trwaniowo-rozciągłościowej "istności" musimy przypisać istnienie "samo dla siebie" jako właściwość pierwotną, niezdefiniowaną, w postaci trwania samego dla siebie i związaną z nim, jako pewnej jego części, rozciągłości samej dla siebie x/, stanowiących razem istnienie Poszczególnie samo dla siebie Indywiduum /ale nie w znaczeniu B. Russella/, osobnik, stwór żywy, stworzenie. To trwanie samo dla siebie nazywany inaczej jaźnią, "ja", świadomością /w znaczeniu właściwości tej jaźni, lub świadomością w znaczeniu istnieniem samoistnym/ osobowością, indywidualnością osobnika - /IP/. Ten sposób wyrażania się w poglądzie życiowym musimy ujednostajnić aby nie mieszać /IP/ jako takiego z jego trwaniem samem dla siebie, osobnika z jednością osobowości i samą osobowością - jest to konieczne ze względu na to, że pojęcie /IP/ musi być /wbrew dzisiejszemu nastawieniu większej części filozofów, eliminujących to pojęcie pod wpływem nauk ścisłych, gdzie eliminacja ta jest zupełnie uprawniona/, uznane za najgłówniejsze podstawowe pojęcie każdego systemu, chcącego opisać istnienie w przybliżeniu adekwatny sposób. Do tej kwestji powrócę później. Musimy odróżnić samą osobowość jako taką, t.zn. taką a nie inną, różną dla każdego /IP/, t.j. to, co nazywamy "charakterem psychofizycznym" danego indywiduum jego "takość a nie inność", od jedności tej osobowości, które nazywamy trwaniem samem dla siebie /wypełnienie tego trwania takie a nie inne będzie osobowością w poprzednim znaczeniu/ - to pojęcie odpowiada pojęciu "ja" czyli jaźni xx/. Uważam, że jedność osobowości jest czymś bezpośrednio danym - w tem różni się od Corneliusa, który czyni jedność tę jakby pochodną od jedności innych kompleksów jakości //np. przedmiotów /immanentnych/, jakości postaciowych czyli formalnych /Gestaltqualität/ w trwaniu itp. 99, które ją dopiero konstytuują w każdym momencie jej trwania. Można by podać pseudo-definicję jedności osobowości jako "jakość postaciową całego trwania" /traktowanego jak tu jako coś w rodzaju jakiejś złożonej bardzo "melodji", o różnych, nawet niewspółmiernych elementach/, ale właśnie to określenie jej nie wyczerpuje jej treści, bo raczej musimy uznać - zaznaczając, że jakości i ich kompleksy i jedność osobowości stanowią niesamodzielne momenty jednego nierozdzielnego w rzeczywistości stanu rzeczy - że jedności poszcze-

x/. Wyrażam przez to fakt, że ciało może być określone jako pewien kompleks specyficznych jakości /dotyku wewnętrznego i zewnętrznego/ względnie stały w tem trwaniu.

xx/. Ponieważ w opisie istnienia nawet z punktu widzenia poglądu życiowego panuje wielkie zamieszanie terminologiczne, a dla względów literackich często używa się synonimów, wprowadziłem symbolikę co do pojęć podstawowych, ustalając

gólnych kompleksów są funkcjami obejmującej je jedności osobowości, bez której byłyby nie do pomyślenia, chyba jako kompleksy fizyczne, w urealistycznym fizycznym poglądzie, który jako taki, to znaczy poza swoją fikcyjnością właśnie, sensu określonego nie posiada, stając się materialistyczną metafizyką, poza swym właściwym obrębem. W jednolitych absolutnie terminach, bez zaakcentowania jego dwoistości, świat opisać się nie da - próby Whiteheada i Russella są według mnie beznadziejne, co postaram się szczegółowo na innym miejscu wykazać. W jaki sposób istnieją "inne" realności martwe, przedmioty świata zewnętrznego, takie układy jak systemy gwiazdne i - jeśli realistycznie fizykę traktujemy - atomy i elektrony, postaram się wykazać później, zaznaczając, że w samej fizyce trzeba być albo realistą, albo idealistą i niemożna "tańczyć na dwóch nitkach" pod pozorem wprowadzania - czysto werbalnego pojęć monistycznych, zaprowadzających niby jednolity terminowy system ogólny. Jest trzecie wyjście kompromisowe, podobne do tego, które proponuję właśnie w beznadziejnym konflikcie między realizmem, a idealizmem ontologicznym /w przeciwstawieniu do fizycznych odpowiedników tych pojęć w poglądzie fizycznym/ ale o tem będę mówił później, zaznaczając, że można - o ile się jest do tego faktu zmuszonym - traktować np. elektrony, czy inne jakies "rozciągłości w ruchu" realnie w tem samym znaczeniu realności, z jakim traktujemy realności przedmiotów i gwiazd /t. zn. że tu gdzie zaczyna się sól czy fotosfera np. jest coś innego, niż tam gdzie jej nie ma, nie określając co to jest/ ale opisywać je w terminach nie mogących być realnie zinterpretowanymi w naszym pojmowaniu przedmiotów, czyli idealistycznych, jako w konwencjonalnych, wygodnych, przy pewnych założeniach, formach fikcyjnych x/. Poza Istnieniem Poszczególnym danem samem dla siebie, mamy inne Istnienia Poszczególne istniejące dla nas w postaci pewnych rozciągłości w rzeczywistej przestrzeni Istnienia, będącej sumą przecinających się ograniczonych przestrzeni rzeczywistych wszystkich Istnień Poszczególnych. Jest t k na mocy tego, że my nie stanowimy - wbrew idealistycznym metafizykom - "bezprzestrzennych", "punktalnych" jaźni metafizycznych pozaczasowych, tylko realnie pod względem swych rozciągłości czasowo-przestrzennych indywidua. W trwaniu naszym wyróżniamy w sposób konieczny kompleks jakości bardziej przestrzennych, który nazywamy naszym ciałem - konieczny, bo musimy przyjąć, że pierwotną "treścią świadomości" jest właśnie tylko i jedynie ciało, a reszta to nadbudowa niekończąca dla założenia istnienia /IP/. Świadomość najniższych stworów to z wszelką pewnością tylko jedność kompleksów jakości "dotyku wewnętrznego" /czegoś co u nas odpowiada czuciom muskularnym i czuciom organów wewnętrznych - "samopoczuciu"/ ale nie w znaczeniu dobrego lub złego uczucia się danego indywiduum/ i zewnętrznego, t. j. przedmiotów czy środowiska otaczającego - to jest to minimum: dwa te rodzaje jakości, które musimy założyć, aby przyjąć odgraniczone od reszty świata samo dla siebie /IP/, a innego bytu samego dla siebie, jak byt indywidualny - to jest zasadniczo podobny do naszego - nie możemy sobie wyobrazić i pomyśleć, chyba czysto werbalnie, jak wogóle wszelką niemożliwość. W poglądzie życiowym mamy danych nas samych jako materialne, narowni z przedmiotami zewnętrznymi, ciało i ściśle od niego oddzieliny świat wspomnień wszelkich możliwych istności, uczuć i myśli - to ostatnie uważamy za t. zw. "ducha" mnie widząc w neidokładnej introspekcji, że elementy składające to, co duchem nazywamy, są zupełnie w istocie tego samego rodzaju, co elementy składające świat zewnętrzny i ciało - są inne oczywiście /inaczej świat nie odróżniałby się od nas samych/ ale są jakościami, należąc do tego samego gatunku istności i nie potrzeba wcale przyjmować zupełnie odrębnego gatunku świadomości /uczuciowej, pojęciowej/ czy "intencjonalnej" 9, aby wytłomaczyć istnienie uczuć i myśli np. - są one zupełnie wyrażalne w terminach psychologicznych, są do ich odpowiedników /jakości/, jako do ostatecznych elementów

definitywnie ich znaczenia. I tak: Istnienie Poszczególne - /IP/ - znaczy indywiduum osobowe, stwór żywy, istota żywa; /AI/ znaczy jego trwanie samo dla siebie: ja, jaźń, osobowość; /AR/ - ciało tego /IP/ itd.

x/. Przez "formy fikcyjne" rozumiem grupy symboli, którym jednoznacznie bezpośrednio nie odpowiadają realności w znaczeniu naszych przedmiotów, czy na samych, tylko na drodze okólnej, poprzez inne symbole. Dzisiejsza fizyka jest zdaje się w tem właśnie stadjum.

sprowadzalne. Podane tu poprzednio pseudo-definicje wprowadzonego pojęcia /IP/ przekraczają oczywiście określenie pojęcia tego, jakie jest zawarte w ramach poglądu życiowego: w poglądzie tym mamy nasze "przeżycia" w stanie dalekim od rozkładu na elementy ostateczne /jakości/, jaki następuje w poglądzie psychologizycznym - mamy je jako bloki najrozmaitszych elementów, których współistnienie w jednowymiarowym trwaniu /co zawsze było tajemnicą w poglądach przyjmujących czyste trwanie, luźnie jedynie z przestrzennością, związane/ jest tylko możliwym na tem tle, że wszystkie elementy przeżyć, czyli jakości / i oczywiście ich kompleksy też/ są mnie lub więcej przestrzenną nawet jakości bardziej trwaniowe, takie jak smaki, zapachy, dźwięki. To jest niezmiernie ważne i to zostawało przeważnie przeczcane. A przyjęcie "uczenia się dokładnego umiejscawiania" bardziej trwaniowych jakości nie miało żadnej podstawy, jeśli nie zakładało się jednocześnie choćby bardzo niejasnej ich lokalizacji przestrzennej. Bo w istocie jak ten element przestrzenności mógł być doreczony do czegoś, co w istocie swej żadnej, choćby bardzo mglistej właściwości przestrzenności nie posiadało. Tylko w ten sposób, a nie bezsensownym pojęciem Bergeona "przenikania się w trwaniu jakości np. barwy czerwonej z dźwiękiem A /jak to wygląda?/ można wytłumaczyć współistnienie jakości w trwaniu. Trwanie i rozciągłość /która podobnie jak trwanie, nie musi być ilościowo ściśła w przeżywaniu bezpośrednim jak w fizyce/ stanowią właśnie "bezpośrednim przeżywaniu /a nie w myśleniu o niem/ jedność absolutną. W tem też ujęciu możemy zdeć sprawę bez przyjmowania nawet "odpowiedników" "materjalnych" wspomnień np. lub fantazji, czy to w postaci zmian w komórkach jako takich, czy interpretowanych fizykalnie jako t. zw. popularnie "taniec elektronów" - możemy mówić o istnieniu "tła zmięszanego" /Unbemerkter Hintergrund H. Corneliusa/ w terminach czysto-psychologicznych /nie wychodząc nawet poza światopogląd psychologizyczny/, nie implikując żadnego mętnego paralelizmu psychofizycznego, a tylko na podstawie przestrzennego współ-istnienia całej przeszłości w tle zmięszanem, jak i w tych aktualnych jakości, które do niego należą, jako nie będące jako takie w trwaniu, t. zn. nie będące jako takie uświadomione /np. muzyka podczas obrazu kinowego/. Wszystko co nie ma dokładnej lokalizacji przestrzennej przyjmujemy w niedokładnej introspekcji w pierwszym przybliżeniu jako bardziej "duchowe" niż takie przeżycia jak dotykanie stołu, ból brzucha czy nieokreślone "malaise" /podkoczuj, niby ból, wnąkrzostek, złociąg, wątpiociąg, wątpio-mrok, niedobrowątp, niedobrowątp - dosyć/ we wątpiach naszych. Potem zobaczmy jak wszystkie te "istności" bardziej duchowe rozkładają się - przy szczególnej analizie i dokładnej introspekcji - na elementy proste. Narazie chodzi o pogląd życiowy, z zawartą w nim grubą analizą psychologiczną, a nie o elementy przeżyć ostateczne. Nie analizując przeżyć aż do ostateczności nie o nich powiedzieć nie możemy, prócz tego, że są wogóle takie, a nie inne i pogląd, w którym pojęcie przyszycia figuruje jako pojęcie proste, nie wychodzi poza banalne skonstatowanie poglądu życiowego - nie ma filozoficznej racji bytu, ponieważż nie nie wyjaśnia. //W takim razie lepiej programowo zostać w obrębie poglądu życiowego i psychologji jako nauki /w odróżnieniu od psychologizycznego poglądu/ i fizyki i nie zapuszczać się w filozoficzną problematykę, która implikuje mówiąc popularnie określenie stosunku czasowo-przestrzennego "ja" do świata w terminach ostatecznych, odpowiadających elementom istnienia nie podającym się dalszej definicji i analizie. //Poza nami samymi jako nasze ciało przyjmujemy z konieczności inne podobne nam "indywidua" /żywe/, które na podstawie analogji z nami interpretujemy wewnętrznie podobnie do nas samych, przypisując im uczucia cielesne i całą nadbudowę kombinacji jakości, którą nazwaliśmy "duchem". Indywidua te mamy - prócz podobnego do nas gatunku - w różnych /jedynie niższych w naszym układzie/ odmianach, których hierarchja polega na ich jednolitości, komplikacji i samodzielności. Poza tem mamy jeszcze przedmiotowo określonych istności jak stopniach gęstości, aż do coraz mniej przedmiotowo określonych istności jak np. rzeki, morza, atmosfera, stanowiących przejście do zjawisk: t. zn. zmiennych stanów rzeczy w otaczającej nas przestrzeni. Przedmioty możemy nazywać stałszymi względnie zjawiskami, a zjawiska zmiennymi przedmiotami o nieokreślonych konturach - nie to nam nie pomoże - w istocie są to istności x/. w pog

x/. Pojęciem "istności" oznaczam wogóle jakieś istniejące coś w najogólniejszym znaczeniu, zakładając "istnienie na różne sposoby", a nietylko istnienia realne jak my, przedmioty, i zjawiska.

ładzie życiowym wzajemnie niesprowadzalne, mimo że granica ich nie jest ściśle wyznaczalna, ponieważ przedmioty są częściami zjawisk, a kontury ich nie są ściśle określone. Jednak w obrębie poglądu życiowego podział ten jest zupełnie wystarczający. Dalej jeszcze mamy przestrzeń nieograniczoną //skąd są, który może być uważany za należący do poglądu życiowego, a mianowicie, że jest ona nieskończoną i to tak w wielkości jak i w małości /podzielność //. Przestrzeń ta jest wypełniona ciałami, które wyobrażamy sobie w przybliżeniu na obraz i podobieństwo naszych przedmiotów martwych, w różnych stopniach gęstości - nazywamy to wszystko światem i zakładamy go na podstawie nieskończoności przestrzeni nieskończonym, jako tę przestrzeń wypełniający. Do tego poglądu dodajemy jeszcze wyrosły z pojęć: przedmiotu, siły i działania /istności wyrażalnych w terminach poglądu psychologiatycznego, t.zn. w jakościach pogląd fizyczny, z jego niespełnialną obietnicą wyjaśnienia wszystkiego w jego terminach: rozciągłości w ruchu, pogląd obejmujący pozornie wszystkie inne nauki, jak nawet biologię i psychologię /którym musimy przyznać zupełną różnicę tematu między sobą i w stosunku do fizyki/ nie mówiąc już o astronomii i geologii np. a dalej historię i nauki społeczne. Jest to linja poglądu życiowego, który rozdwaja się /"bifurkuje"/ według zasadniczej dwójności istnienia /tu "martwości" i "żywości" w terminach pospolitych/, fizyczna, to jest "linja martwości". Druga linja, wychodząc również jak wszystko od nas samych, poprzez najbliższe nam indywidua /rodzinę, przyjaciół itp./ idzie do grupy społecznej, a dalej przez naród i społeczeństwo, do ludzkości; w linii tej nie jest ważnym stosunek /IP/ do całości świata, tylko do wielości podobnych mu stworzeń, stanowiących gatunek a dalej społeczeństwo, o określonej kulturze. W tym poglądzie żyjemy zawsze realnie, choćbyśmy nie wiedzieli jakie idee filozoficzne wyznawali. Wpływają one bardzo mało na samą wizję rzeczywistości, która - nawet w wypadku religijnej jej interpretacji - pozostaje zawsze na gruncie rzeczy ta sama, mimo dołączonych do niej interpretacji. Co innego, że mogą one doprowadzić do wręcz odmiennych systemów wartościowania, między którymi mogą być przepaści; ale sam trzon rzeczywistości, oparty o właściwości naszych ciał i przedmiotów, pozostaje w istocie niezmienny. O poglądzie życiowym nic więcej interesującego powiedziećby nie można, gdyby w samej istocie istnienia nie tkwiła dwójność zasadnicza, w której zawarte są wszystkie problemy, będące treścią filozoficznych dociekań. Zasadniczą cechą poglądu życiowego jest to, że narówni z rzeczywistością nas samych, włącznie z naszym ciałem, uznajemy rzeczywistość przedmiotów otaczającego nas świata, nie mówiąc już nawet o uznawaniu rzeczywistości podobnych nam stworzeń, które to poczucie mamy dane z właściwościami nie tylko doświadczalnie nabytymi, ale i odziedziczonymi. x/. Realność przedmiotów narzuca nam się nam dlatego, że dane nam są one przede wszystkim w tych samych jakościach dotyków, w których w ich zewnętrznej składowej /komponencie/, w odróżnieniu od dotyku wewnętrznego /mniej ściśle odgranicozonego w częściowych jakościach a absolutnie odgranicozonego do do lokalizacji, w obrębie wyznaczonego dokładnie przez dotyk zewnętrzny ciała/ t.zn. od czuć mięśniowych i organów wewnętrznych, dane jest nam nasze ciało. Biologja, a w szczególności anatomja i fizjologja uczą nas, że to co odczuwamy zależy nie tylko od otaczającego świata, ale w równej mierze od tego, jakie są reakcje i nastawienia z góry w pewnych już /odreślonych kierunkach naszego ciała. Rzadkie wypadki halucynacji nawet kompletnych, spowodowane jako takie drogą określoną /t.zn. tylko bardzo skomplikowanymi związkami naszych czuć/ nie mogą tu być dowodem przeciw realności świata, bo na to, aby coś jako halucynację ocenić, musimy przeciwstawić ją jakiejś realności. Znikoma część wrażeń naszych, którą jako halucynacje /przypomocy określonych procesów, nie będących halucynacjami/ xx/. określimy, nie może być dowodem, że wszystko inne może być też halucynacją. Zresztą

x/. To oczywiście dla krańcowego idealisty na granicy solipsyzmu nie jest wcale istotne - on nie uznaje wyników biologji, np. za opis czegoś realnego, tylko za pewne "przyporządkowania wzajemne" jego przeżyć.

xx/. Naturalnie idealista skrajny może spytać: "a skąd wiemy, że te procesy nie są właśnie halucynacjami". Ale wtedy wszystko, nasze ciała nawet też mogą być złudzeniami i wtedy jesteśmy w sferze solipsyzmu, na który rady nie ma... Ale trzeba być solipsystą konsekwentnym - oczywiście nie w życiu, tylko w poglądach.

aby halucynacje były możliwe, konieczne jest istnienie naszego ciała. Możemy odróżnić a/ idealizm krańcowy, graniczący prawie z solipsyzmem absolutnym, jeśli chodzi o nas samych i uznający za nierealne nasze ciała, ale uznający zato wielość takich bezcielesnych w istocie jaźni, istniejących jednocześnie, czujących coś "niematerjalnego" i myślących. Do kwestji uczuć i myśli i ich sprowadzalności, ~~xxxxxxx~~ - przyczem unika się koncepcji dwojakiej /czy może trojakiej/ świadomości - powrócę później. Gdzie to się dzieje i jak niewiadomo - bo przestrzeń jest tylko w takim razie wyrazem tajemniczego w swej istocie "przyporządkowania" jakości między sobą w obrębie jednej "jaźni" i przyporządkowania ich intersubiektywnego w ten sposób, że tworzą złudę obiektywnego, realnego, t.j. związanego ze sobą świata dla tej wielości jaźni - i b/ idealizm, polegający na tem, że uznajemy za realne, dane sobie /czyli nam samym w sposób adekwatny nasze ciała/ czyli uznajemy, że w czuciach organów wewnętrznych i muskularnych, w czuciach bólu i przyjemności jesteśmy tem, czem w istocie jesteśmy, a inne jakości i dotyki zewnętrzne, dźwięki, i barwy dają nam tylko złudę świata, którego właściwie może nie być. Rozdział ten przy pozorach ostrości jest w gruncie rzeczy dowolny: dotyk bowiem w jego zewnętrznym odpowiedniku możemy również uznać adekwatnie dający zjac o czemś realnem, jeśli uznamy dotyk w stosunku do naszego ciała /np. zetknięcie dwóch palców choćby/ za realny, to tem samem przyznajemy tego samego stopnia realność i przedmiotom zewnętrznym. Może nam odpowiedzieć idealista tego typu, że realna będzie tylko rozciągłość, która czuje swą powierzchnię, a ta, która sama nie czuje, nie będzie rzeczywistą, a tylko i jedynie przyporządkowaniem przestrzennych jakości danego osobnika. Tu występuje pewien problem istotny, t.j. realistyczny, ale załatwię się z nim dopiero nieco dalej. Ostatnia trzecia - a o ile uznajemy solipsyzm - czwarta forma idealizmu, która będzie godzić się w pewnej swej odmianie z realizmem /umiarkowanym/, będzie to koncepcja, że świat dookolny w pewnych swych kompleksach /materji martwej/ nie jest tem, czem nam się wydaje, t.j. właśnie nie jest "materją martwą" według koncepcji poglądu życiowego i fizykalnego. Z pewnego punktu widzenia - ściślejszego niż wymieniony trzeci, względnie czwarty, jeśli nie bierzemy pod uwagę interpretacji ciał stworzeń żywych /nam podobnych narazie/ na podstawie dziedziczności i nabytych doświadczeń w związku z analogją do nas - to ciała innych stworzeń też wydają się nam nie tem czem są w istocie, bo zdają się nam rozciągłościami podobnymi dla nas do innych przedmiotów /z wyjątkiem np. pewnej nieobliczalności w ruchach w pewnych wypadkach, czyli nie podleganiu przyczynowości panującej wśród "natury martwej"/ - w każdym razie nie są nam dane "od środka" w związkach pewnych specyficznych jakości, których poza obrębem naszego ciała absolutnie nigdzie w świecie nie spotykamy. Czy prawo dziedziczności instynktów x/, przy pomocy której bezpośrednio nieomal rozpoznają się /IP/ tego samego gatunku jest "eine transcendente Gesetzmässigkeit" w znaczeniu Corneliusa, określimy później. Nawet w obrębie samego poglądu życiowego występuje problem rzeczywistości i jej złudy, choćby w postaci kwestji "prawdziwych" /t.zn. w malarstwie tak nazywanych "lokalnych"/ barw przedmiotów i złudnych ich wyglądów w różnych, różnokolorowych np. oświetleniach, przyczem za barwę "prawdziwą" przyjmujemy barwę przedmiotu w t.zw. normalnych, t.zn. najzwyklejszych warunkach, np. oświetleniu dziennem słonecznym czy "pochmurnem" np. w lecie od 7-ej z rana do 5-ej po południu. Widzimy, że kryteria ocenienia normalności są dość nieokreślone - opieramy się, jak we wszystkim w kwestjach życiowych na przybliżeniach i statystyce. Własności przedmiotu rozdziela się w życiowym poglądzie w sposób "naturalny" na zmienne, zjawiskowe, złudne i własności istotne. Do pierwszych należy barwa, zapach lub dźwięk np. wydawany przy uderzeniu - smak stanowi ogólnie pośrednie, a także własności jak nieprzenikliwość, kształt i ciężar np. uznajemy za istotniejsze, t.zn. bardziej związane z istotą przedmiotu - będą to własności dane w postaci jakości dotykowych lub z dotykowemi związanymi

x/. Nie w znaczeniu tajemniczej istności pierwotnej, tylko skrót na oznaczenie skomplikowanych i różnorodnych zjawisk, które mogą kiedyś być wytłómaczone.

i do nich w pewnym sensie sprowadzalnych: np. ciężar jako wyrażalny w natężeniach dotyku, w pewnym kierunku, przy pewnych warunkach. Oczywiście w psychologicznym klasycznym ujęciu /Mach/ wszystkie jakości są sobie równe x/. Według mojego poglądu istnieje hierarchja jakości według tego, które z nich musimy uznać za konieczne dla przyjęcia wogóle istnienia Istnienia Poszczególnego z trwaniem samem dla siebie i ograniczoną rozciągłością odgranieczoną od reszty świata. I będą to te właśnie jakości, które - jako istotne dla przedmiotów - przyjmujemy w poglądzie żywym, z dodatkiem "wewnętrznego dotyku", który w poglądzie tym ma być jako taki uwzględniany: z punktu widzenia praktyki ma być obchodzi każde /IP/ jak się ono samo dla siebie konstytuuje, o ile ogólny stan wewnętrzny - będący kompleksem niejasno zlokalizowanych czuć muskularnych i organów wewnętrznych - nie przekracza pewnej granicy ujemności, lub też jakości nieprzyjemne, które narówni z przyjemnymi jako składowe każdego prawie kompleksu przyjąć musieliśmy ze względu na zachowanie, a nawet powstanie indywiduum żywego/ nie osiągną pewnego natężenia /bólu/. Ważniejsza jest projekcja wewnętrzna, której warunkiem jest oczywiście istnienie osobowości samej dal siebie, zagłuszone w świadomości /czyli nie występujące w trwaniu jako takie, a raczej w tle zmięszaniem/ dla celów praktycznych. Ale mylnem jest znowu uprzącznianie psychologii i widzenie tylko tego, co jako zastosowalność i przystosowalność dla zachowania indywiduum i gatunku jako takie rzuca się w oczy, a nie widzenie koniecznych, a mniej się w praktyce w oczy rzucających warunków takich mechanizmów praktycznych. Doprowadza to bowiem do koncepcji przesadnego automatyzmu w ujęciu tych rzeczy, które żadną miarą do modelu fizykalnego ani do jakiegoś niepojętego w istocie "żywego mechanizmu" sprowadzić się nie dadzą. Ale o tem na innym miejscu. Już to rozdzielenie własności rzeczy na nieistotne i istotne jest punktem wyjścia dla idealizmu: poweli do nieistotnych włącza się wszystkie istotne, nawet własności kształtu, jako różnie zlokalizowane "czucia przestrzenne" /formalne/, związane zawsze razem z innymi jakościami w nierozdzielne całości, w których obe odegrywują wprawdzie tylko rolę momentów niesamodzielnych, ale w abstrakcji pojęciowej wydzielić się dadzą xx/. I w tem tkwi - jak w większości częściowych poglądów poglądu życiowego - zdrowa część idealistycznego światopoglądu, który trzeba włączyć z konieczności w pogląd realistyczny, nie doprowadzony znowu do zupełnego absurdu kompletnego odproblemienia: rzeczy nie są tem czem nam się wydają - ale nasze ciało jest tem właśnie czem jest i niczem innym a z niem my sami. Rzeczy muszą być jednak czemś same w sobie jeśli są czem dla nas: tu musi nastąpić odpowiedź realizmu poza-doświadczalna, wyprowadzona logicznie z absolutnie pewnych prawd poprzednio postawionych xxx/. Przyczynę tego stanu rzeczy, że "coś nie jest tem na co wygląda" leży w samem jądrze istoty Istnienia, w jego rozdziale na indywiduum same dla siebie /IPN/ i świat, z tychże indywiduów złożony, jako z jedynych bytów samych dla siebie, który musi przedstawić się dla tego danego jednego indywiduum, jak xx które jako takie od środka rozpatrujemy, jako coś inaczej danego, niż jego własna rozciągłość sama dla siebie, czyli ciało. Ale wniosek idealizmu poło wicznego stąd, że wszystko, co nie jest naszym ciałem jest nierealne, albo twierdzenie, że są jaźnie, ale bezprzestrzenne, a to, że dane ciało związane jest z daną jaźnią, lub że między przedmiotami zachodzą pewne związki, okreś lone jedynie jako "przyporządkowania" bez realnej podstawy, a wziętych niewiadomo skąd, jak np. "przeustanowiona Harmonja" Leibniza, są koncepcjami nie koniecznymi i stwarzającymi obraz świata niepojęty, w którym rozwiązania problemów zastąpione są werbalnymi czysto twierdzeniami. Oczywiście logicz

x/. Z wyjątkiem podziału ich na zewnętrzne /ABC/, wewnętrzne /KLM/ i uczucia /I/ /J, B, Y/, co jest wykroczeniem poza czysty psychologizm i implikowaniem wszystkich problemów, których się chciało uniknąć.
xx/. A nawet wydziela się w pewien sposób na tle zmięszaniem bezpośrednio, przy zwracaniu uwagi np. raz na formę jabłka, inny raz na jego kolor.
xxx/. To właśnie było celem pracy p.t. "Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie Istnienia" i nie mogą tu odpowiedzi tej szczegółowo rozwinąć

nie nie rzucić temu nie można, ale obraz, który w ten sposób dostajemy posiada luki, w których jak jakieś "metafizyczne" szmaty powiewają wiszące w absolutnej nicości jakości, stanowiące "przeżycia" bezprzestrzennych, "punktalnych" jaźni, bo przecież w przestrzeni one muszą jednak się znajdować, o ile nie unicestwimy Przestrzeni razem z Czasem webalnym stwierdzeniem, że są one pustymi formami "empirji" /?/ tych bezprzestrzennych jaźni. Chodzi o to, aby każdy pogląd doprowadzić do jego ostatecznych własnych konsekwencji i wykazać jego potajemne, milczkiem przyjmowane założenia, w których czają się niby-wyeliminowane problemy. Tak samo jak "złuda świata" nieodpartym jest logicznie solipsyzm, dający jeszcze dziwniejszą wizję istnienia; ma on to samo źródło swej logicznej nieodpartości, co idealizm, będąc jego ostatecznie krańcową formą: źródło to: jedyność i jedność każdej absolutnie samotnej, jako trwanie przez drugie trwanie nieprzenikalnej, osobowości. Ta właściwość najistotniejsza istnienia jest przyczyną całego szeregu problemów i logicznej możliwości różnorodności ich rozwiązań, o ile porzuci się jedno, jednoznaczne pojęcie rzeczywistości poglądu życiowego, rzeczywistości naszej i świata. Jedynie konsekwentnym idealizmem jest solipsyzm, równoznaczny z wyrzeczeniem się wszelkich innych rozwiązań i wogóle nawet stawiania problemów filozoficznych. Ale musi być właśnie konsekwentny t. zn. że solipsysta, po skonstatowaniu, że nim jest, nie ma prawa powiedzieć już ani słowa więcej - inaczej przeczy sam sobie. Może ktoś powiedzieć, że istnienie różnych systemów filozoficznych może być objęte również solipsystycznym poglądem - owszem, o ile chodzi o innych /o "widma" w trwaniu solipsysty/ - ale sam solipsysta musi milczeć - to jest jedyna zasada wykraczająca poza sam solipsyzm x/. - bo, jeśli mówi coś ponadto, sam przeczy istocie swego poglądu. Dlatego filozof sumienny zabierający się do pracy nie może jako zasady kierowniczej przyjąć przyjmowania tylko tego, co jest absolutnie bezwzględnie pewne, bo wtedy musi być solipsystą, jeśli nie chce sprzeciwić się swojej zasadzie; bo pewne są ostatecznie tylko i jedynie nasze przeżycia - zaprzeczenie istnienia przeżyć, przyjęcie Nicości Absolutnej aktualnej jest logicznie sprzeczne, jest sensless. Solipsyzm trzeba albo przyjąć, albo odrzucić - najbardziej niemoralne filozoficznie stanowisko, jest kokietywanie solipsyzmu, jako czegoś tymczasowego /w rodzaju zasady systematycznego wątpienia Descartes'a/ a potem przewycięzanie go w imię tylko co pogardzanego poglądu życiowego, dla zbudowania systemu połowiczynanie idealistycznego, ponieważ ostatecznie istnienie choćby istot nam podobnych jest prawie /ale właśnie tylko prawie/ pewne. Są więc trzy drogi intelektualnie uczciwe t. zn. bez samookłamania: a/ solipsyzm konsekwentny, absolutny - absolutnie pewny - nie ryzykuje się nic za cenę absolutnej bezpłodności; b/ pogląd życiowy odproblemiony i c/ realizm z konieczną dozą umiarkowanego idealizmu w znaczeniu twierdzenia, że przedmioty świata zewnętrznego nie są tem, czem nam się wydają; wszystkie inne drogi są połowiczne, deformujące rzeczywistość, a nadewszystko tanie, ponieważ idąc nimi wymigujemy się od problemów, zamiast stawiać je na ostrzu noża. I to właśnie mam do zarzucenia idealizmowi.

V. Co daje nam idealizm ?

Co daje nam istotnie idealizm wzmian za zdeformowaną w stosunku do życiowego poglądu wizję świata, jakie są jego korzyści za które możemy się wyrzec normalnego, związanego z poglądem życiowym poglądu na rzeczywistość ? Otóż idealizm - z chwilą gdy się już nastawimy czy nakręcimy tak, aby nie widzieć jego niesumowitości - daje nam zupełne uspokojenie metafizyczne w obrębie jednolitego systemu pojęć, czego realizm, akcentujący rzeczywistą dwójność istnienia, nie obiecuje i dać nie może. W świecie idealistycznym niema tajemnicy /przynajmniej pozornie/ - wszystko jest wiadomem, bo niema stosunku rzeczy do jej zjawiska, ponieważ wszystko jest zjawiskiem tylko, a

x/. Oczywiście problem wielości solipsystów też nie powinien wzruszać prawdziwego solipsystę - są to dla niego tylko jego przeżycia, jak inni ludzie i świat dookolny.

w jaki sposób "punktalne" poza-przestrzenne i poza-czasowe w istocie /bo Czas i Przestrzeń są tylko formami "empirji", zredukowanej co oienia/ jaźnie mają w swej świadomości te zjawiska, idealistę to nie nie obchodzi. A tu został przesunięty, a nie wyeliminowany problem stosunku bytu samego w sobie /jaźni, świadomości, osobowości/ do tego, co jest poza nim x/. Nic nie pomoże, że jaźń zredukowana została do "matematycznego punktu" xx/. i pozostawiona poza Czasem - jakiś stosunek jej do całej empirji być musi, tak samo jak stosunek do niej form: Czasu i Przestrzeni - ale o tem jaki on jest idealista milczy - bo jakież może być stosunek wogóle między elementami tak absolutnie heterogenicznymi. Problemy więc są, tylko ze sfery koniecznych do przyjęcia realnych właściwości Istnienia przesunięte zostały w regjony idealne, gdzie nie wymaga się ich objaśnienia, według zasady, że "nie wszystko wogóle wyjaśnionem być musi" /kto postawił ten postulat explicite? - zdaje się nikt./; owszem, ale chodzi o to, czy przyjmujemy za niewyjaśnialne to, co narzucam nam, samo Istnienie jako coś ostatecznego, czy też to, co wymyśliliśmy sztucznie, aby pozornie tylko uchylić się od rozwiązania stawianych przez nie problemów realnych. A w obrębie tej pogardzanej w pewien sposób "empirji" zupełnie wystarcza pojęcie "przyporządkowania". Ale o ile w poglądzie psychologizycznym przyporządkowania, takie a nie inne, wynikają jako konieczność ukonstytuowania świadomości - bez tych przyporządkowań, które wylicza Cornelius w swojej "Psychologie als Erfahrungswissenschaft" i w "Transcendentale Systematik", jest niewyobrażalny ten byt sam w sobie, który dla idealisty jest czemś poza wszystkim, niczem nie uwarunkowanym, absolutnem - o tyle w poglądzie idealistycznym punktalna jaźń nie implikuje koniecznie problemu swej własnej konstytucji. A w jaki sposób doczepia się do tego ta - podwójna zresztą jak ko doświadczenie czegoś "bliżej" bądź co bądź tej jaźni leżącego i świata zewnętrznego - empirja taka, a nie inna - on tego nie podaje. Narówni w stosunku do obu jej stron /"doświadczenie" ciała, stanów psychicznych, uczuć i przedmiotów zewnętrznych/ stosuje on swoje pojęcie przyporządkowania, chociaż w obu wypadkach ma ono zupełnie inne znaczenie: przyporządkowania psychologicznego i fizykalnego, między którymi oscyluje normalne pojęcie przyporządkowania życiowego, oparte o odproblemiony życiowy pogląd. Ostatecznie idealista zawsze ma furtkę: sprowadzenia wszystkiego do przeżyć w imię poglądu psychologizycznego. Ale czemu w takim razie istnieje ten świat dany nam w poglądzie życiowym, a dalej w rozwiniętym z niego poglądzie fizykalnym - niewiadomo: mogłoby go nie być wcale, a jaźń istniałaby sobie dalej; mogłaby panować w nim zupełna dowolność, mógłby być jedynym ciągłym cudem, w którymby nie panowały żadne przyczynowe czy funkcjonalne związki. Czemu nie jest tak właśnie, a jest to przyporządkowanie, takie a nie inne - czemu musi istnieć świat przedmiotów i musi na tle tego powstawać w umysłach myślących stworzeń jakiś wogóle fizykalny pogląd, na to idealista nie ma nic do powiedzenia. Widzimy więc, że eliminacja tajemnicy jest tu tylko pozorna - ulega ona przesunięciu na tle zasugerowania się w pewnym kierunku, który powstać musi na tle właściwości samego Istnienia, jego "głifurkacji" na /IP/ i otaczający świat i /IPN/ xxx/. złożony i to świat w istocie swej przestrzenno-czasowy, w formy te, raczej jedną formę dwoistą nie to włożony jak w pudełku, ale wtopiony, z niemi jedność stanowiący, a nie istniejący gdzieś /gdzie i jak?/ poza niemi i tylko jako "nędzne zjawisko" w nich się przejawiający. Widzimy, że idealista ulega złudzeniu: sprowadziwszy jaźń do jakiegoś "metafizycznego" bezprzestrzennego i bezczasowego punktu jako jedyną rzeczywistość i unicestwivszy w ten sposób świat, zniżając go do roli postrzeżenia i złudy, myśli, że usunął w ten sposób niepokojącą tajemniczość bytu. Ale wyrasta ona w formie

x/. Tak samo nie obchodzi Husserla stosunek "aktu" do "składających go jak cegiełki" elementów hyletycznych.

xx/. I to nawet nie oddaje tej transformacji, którą pojęcie to przeciędzi w systemie idealistycznym - jest to nieporównanie więcej ponieważ przestrzenne pojęcia /punkt/ są tu już nieadekwatne.

xxx/. N oznacza liczbę mnogą /IP/ - Istnienie Poszczególne - /IPN/ - Istnienia Poszczególne.

problemu stosunku tejże punktalnej jaźni do złudy, mające sens jedynie w stosunku do rzeczywistości, traci go kompletnie i oto wszystkie problemy wracają przez szpary i szczeliny pozornie nieprzepuszczalnego gmachu, ponieważ wszech-złuda niezem nie różni się od wszech-rzeczywistości; rozwiązanie problemu jest czyste werbalne - zmienia się nazwa, w której pozornie kryła się jakaś moc, jak w magicznym zaklęciu; ale ta moc właśnie okazuje się złudą i ~~złudą~~ puste słowa idealisty miota wicher zwiątpienia po świecie, jak zwiędłe liście żywych niegdyś drzew i krzewów. Idealista przerażony solipsystyczną pustką istnienia, której logicznie pokonać nie może, t.zn. nie może przekonać się o konieczności przyjęcia realnego istnienia dookólnego świata x/. /tak jak podobnie nie można zniszczyć logicznie solipsyzmu wychodząc z przyjęcia realnego istnienia/ zaczyna powoli robić różne koncesje, ale nie w imię konieczności absolutnej, jeśli nie logicznej to ontologicznej, tylko prosto w imię poglądu życiowego i idei prawdopodobieństwa: widzę podobne mi stwory, które robią podobne miny do mnie i mówią jak i ja, wobec czego trudno przypuścić aby złuda istnienia była aż tak doskonała: przyjmijmy że one są naprawdę, bo w solipsyzmie - jedynie naprawdę godnym przyjęcia, na tle jego nieodparności - żyć nie można. A jak się przyjmie realność ludzi z "przyporządkowanymi im ciałami" /ordynarna, naiwna, pierwotna wiara w duszę i ciało jest tu tylko zamaskowana sosen pseudo-naukowej terminologii/ to musi się przyjąć realność swego psa i kota, a dalej innych zwierząt, a dalej i roślin jako kolejni Istnień Poszczególnych i zostają wreszcie tylko przedmioty martwe i pod pozorami idealizmu uprawia się zwykły a niepojęty dualizm materji martwej i żywej, który przewycięża się gołosłownie powiedzeniem, że jakości w naszych trwaniach są przyporządkowane. Po kiego czorta? - abyśmy mogli istnieć jako organizacje psycho-fizyczne brzmi odpowiedź. I tu przyjęliśmy pokryjomu wszystko, co bohatersko z punktuśmy odrzucili, bo wprowadzając to ostatecznie przyjęcie jesteśmy odrazu w poglądzie realistycznym. Pytanie teraz dlaczego zatrzymywaliśmy się w jedną stronę jadąc i nie dojeżdżać do samego solipsyzmu, jak i dlaczego wyszedłszy już raz z solipsyzmu nie dojeżdżać już odrazu do poglądu życiowego - jaka jest zasada, którą kierują się idealisci różnych typów co do punktu zatrzymania się, jest tajemnicą. Tu chyba tylko odegrywa rolę kwestja temperamentu i nastawienia życiowego na rzeczywistość, a nie problem prawdy. że tak jest, że możliwa jest cała skala logicznie nieodpartych poglądów od solipsyzmu do poglądu życiowego /realizm jest dalszym etapem po przeciwniej stronie jakby tego poglądu, o ile uznamy go za punkt zerowy/ jest faktem niezaprzeczoną i irytującą, ale że są myśliciele, chcący pozostawać dziś jeszcze w tej właśnie sferze filozoficznego półcienia /penumbry/ między prawdą realizmu i potwornym, nieprzewyciężalnym fałszem solipsyzmu, to jest zjawiskiem zadziwiającym. Dogadza stanowisko to naturom kompromisowym, chwilowym, uciekającym od rzeczywistości, nie chcącym patrzeć prawdzie w oczy, które wolą sztuczną ucieczkę od problemów, niż spojrzenie w bezdenną otchłań Tajemnicy prawdziwej, która znajduje się na dnie poglądu realistycznego. Bo żeby pogląd idealistyczny narzucił się sam nieodparcie jako jedyny możliwy opis istnienia bez sprzeczności, bez pojęć nawet pseudo-sprzecznych i sprzecznych do pojęć całości i części, bez pojęć granicznych i bez pojęcia tajemnicy, to wartoby dlań poświęcić rzeczywistość świata przedmiotów martwych a nawet "materji żywej" naszych ciał - jeśli by był wogóle Prawdą. Ale ma w sobie tylko cechy ucieczki od problemów bez właściwości prawdy, o ile ktoś nie chce się poddać urokowi jego pozornej nieprzeczności, na tle jego logicznej nienaruszalności i tego faktu, że Istnienie Poszczególne samo dla siebie jest zawsze jedno i jedyne. Z powodu tych warunków zachwalanie realizmu i odwartościowywanie idealizmu może tylko odbywać się poniekąd pragmatycznie dlatego, że niemożliwe jest - jak w sferze fizyki - doświadczenie, które by bezwzględnie rozstrzygnęło kwestję na korzyść jednej lub drugiej teorii, a logika ze swymi kryterjami jest tu bezsilna. przyjmując więc koncepcję idealistyczną dostajemy pogląd, któremu, prócz zarzutu poprzedniego /przesunięcia tajemnicy/ nie istotnie zarzucić nie można, ale który w stosunku do poglądu życiowego jest tak sztuczny, - e nie można między jednym, a drugim zaprowadzić żadnej kolineacyjnej kongruencji, niemożliwym jest przejście ciągłe i

x/ Przyczem pojęcia "realnego" i złudy używa w znaczeniu życiowym: twardego przedmiotu i halucynacji.

odpowiedniość jakakolwiek elementów: są to dwa światy niewspółmierne, nierównywalne. Demonizm sytuacji polega właśnie na tym, że w związku z dwoistością istnienia i to podwójną /razem z czasowo-przestrzenną/ jest niemożliwym absolutne zdecydowanie się na którąś z narzucających się koncepcji. Ale uświadomiwszy sobie to właśnie, możemy odrzucić tę, która jest bardziej sztuczna i niezgodna z poglądem codziennym. Ale mogą nam powiedzieć idealisci, że uświadamiamy sobie ten stan rzeczy już po istotnym przyjęciu poglądu realistycznego, czyli, że już namysł ten będzie odbywał się w obrębie tego pojęcia. I na to niema rady. Jeszcze jeden zarzut może spotkać realistę, opierającego się o autorytet poglądu życiowego: oto zarzucić mu może idealista, że jeśli tak pogład życiowy szanuje, to czemu nie przyjmie go w stanie tego odproblemienia, w jakim kierujemy się nim faktycznie w życiu codziennym, zupełnie bez względu na to, czy jesteśmy solipsystami, idealistami kompromisowymi czy też realistami. Otóż pewnie, że przeżywając pogład życiowy faktycznie możemy nie mieć w nim innych problemów jak życiowe, ale jeśli wimplikujemy w nich całą naukę /fizykę, biologicję itd./ to już wszystkie problemy filozofji są w nim implícite zarysowane, czyli ściśle biorąc niemożna mówić o absolutnie odproblemionym pogładzie życiowym: można tylko powiedzieć, że problemy nie są w nim, w najniższej postaci t.zn. bezpośredniej z życiem sąsiadującej, explicit wyszczególnione, ale że są w każdym razie w nim zawarte; dlatego zarzut powyższy nie jest całkowicie słuszny. Jednak wskutek panujących w sferze pogładów na istnienie stosunków nigdy nie możemy być tak pewni swego w danym pogładzie, jak np. wychodząc z absolutnie jednoznacznych założeń w matematyce, lub nawet w fizyce - nie mamy tam /nawet w tej ostatniej przy pewnych pozorach x./ tej dwoistości, o której mowa była powyżej. Dlatego właśnie budowanie doskonałego systemu pojęć może odbywać się jedynie powoli i ukończona może być dopiero po mnóstwie wahań i zbieżeń i to po przewyciężeniu definitywnym idealizmu jako opisu istnienia. Potrzebna do tego jest powolna sublimacja pojęć poglądu życiowego, dostarczającego materiału pierwotnego, powolne "naturalne" /t.j. w miarę koniecznej potrzeby/ tworzenie pojęć nowych i eliminacja niepotrzebnie wytworzonych, jakoteż odpowiednie zużytkowanie nauk ścisłych i przyrodniczych: ich wyników i dostarczanych przez nie pojęć, które w innej funkcji w systemie metafizycznym / w powyższem znaczeniu/ mogą być zastosowane.

VI. Obowiązki realizmu.

Wobec takiego zdeprecjonowania idealistycznych metod w stosunku do rzeczywistości tem większe obowiązki wkładamy automatycznie na realistyczne jej ujęcie, od których nie ma ono zamiaru się wymigiwać. Na czym polegać będzie wyższość tego ujęcia? Przedewszystkiem na poszanowaniu poglądu życiowego, który jest pra-pogładem każdego żywego stworzenia, w naszym wypadku uświadomionym jako takim i pojęciowo ujętym. Jak już mówiliśmy poprzednio niemożna z absolutną pewnością /t.zn. z pewnością równą pewności twierdzeń logiki i matematyki/ udowodnić realności świata i że jedynym, absolutnie konsekwentnym, jak i absolutnie bezpłodnym stanowiskiem jest solipsyzm. Każda forma idealizmu poniżej solipsyzmu jest kompromisem jego z pogładem życiowym dla celów ubocznych i jako taka musi być bezwartościowa. Ubocznymi nazywamy np. cel zdejścia sprawy z podobieństwa min i słów podobnych nam istot, złagodzenia kosztów adekwatnego i zgodnego w podstawach z spogładem życiowym, opisu świata. Przyjmując pełną odpowiedzialność za realność świata, realizm musi starać się poznać wiedzieć pozytywnie czym jest naprawdę to, co nam się jako świat martwy pozostawia - samo skonstatowanie realności negatywne nie wystarczy - musimy, opierając się na: a/ oczywistościach poglądu życiowego, t.j. na oczywistości faktycznego istnienia 1/ nas, 2/ naszych "ciał", 3/ ciał innych stworzeń i 4/ przedmiotów martwych; b/ na koniecznych do przyjęcia założeniach dla każdego istnienia i c/ na absolutnie pewnych wynikach nauk, postarać się podać

x/. Dwoistość taka jak np. "cząsteczek" i promieniowania nie jest tak jadowita, ponieważ elementy jej prowadzalne są do rzeczywistego /nie pojęcia łączącego fikcyjne momenty tej samej całości/ pojęcia wyższego "rozciągłości w ruchu" - nie są tak heterogeniczne jak jakości wyznaczające nasze ciała i jakości wyznaczające przedmioty zewnętrzne.

Kompletną teorię istnienia "materji martwej" i jej stosunku do żywej. Oczywiście będzie to metafizyka - ale bez metafizyki lepiej być solipsystą lub tkwić w poglądzie życiowym. Problemy które realizm musi rozstrzygnąć są dwójakiego rodzaju: a/ odwieczne t.zw.zagadnienie filozofji i b/ pewne nierozwiązalne "dotąd" /raczej nigdy wogóle jak to twierdzą/ problemy nauk: niektóre w obrębie samej fizyki a dalej stosunku fizyko do biologji i psychologji jakoteż pewne problemy w obrębie samej biologji i dotyczące jej stosunku do historii gatunków i historii ciał niebieskich, które przy pewnym realistycznym rozwiązaniu, w sposób jednak niesprawdzalny, rozwiązane być mogą. Zaczniemy od pierwszych: A/ Problemy Istnienia wogóle: I/ Rozważać będą wyższość realizmu nad idealizmem w stosunku do dwóch filozoficznych problemów, które uważam za zasadnicze, t.j.t.zw.problemu psycho-fizycznego i zagadnienia stosunku logiki do psychologji. a/ W pierwszym wypadku idealizm skrajny zlekceważa sytuację, negując dwoistość istnienia, ponieważ zakłada "punktalne" w znaczeniu pozaprzestrzennem i czasowem jawnie, a wszystko inne jako ich przeżycia, którym /choćby części ich/ nie realnego nie musi odpowiadać, a które "trzymają się kupy" dzięki tajemniczej zasadzie "przyporządkowań", czy też "harmonji przedustanowionej" - to obojętne - są to różnice słów tylko/ - i na tem polega ich intersubiektywność i możność obiektywnych-między nimi stosunków. W drugim wypadku zato, do którego szczegółowej analizy powrócę dalej, sytuacja zaostrowana zostaje w przeciwieństwie do realistyczno-nominalistycznego ujęcia kwestji pojęć i w ostrzejszej lub łagodniejszej formie musi się przyjąć "byt idealny", w innym znaczeniu słowa "byt" niż to jest do pojęcia w życiowym i realistycznym poglądzie; bo jeśli nawet nie przyjmuje się odrębnego bytu idei, to jednak, przez założenie osobnego rodzaju świadomości dla ich pojmowania /choćby w postaci pojęcia "aktu"/ już implikuje się coś podobnego. Teraz jednak wróćmy do problemu pierwszego.

Nie mogą przedstawić tu w całości mojego "systemu", czyli próby realistycznego rozwiązania kwestji dwoistości istnienia; chcę tylko podać przyczyny, dla których według mnie realizm o ile jest prawdziwym realizmem, musi odpowiedzieć na tę kwestję pozytywnie, a następnie dla których odpowiedź jedana - jakkolwiek doświadczalnie niesprawdzalna - /z powodu samej najistotniejszej struktury istnienia/ musi być w zasadzie zbliżona do tej, którą ja podać się staram. Z pewnego punktu widzenia można zlekceważyć zupełnie wszystkie filozoficzne problemy na tej prostej podstawie, że niezanalizowany do do swej problematyki pogląd życiowy wystarcza zupełnie do życia /dla pewnych ludzi z dodatkiem np. religji/ - do życia wystarcza sam fakt istnienia z nastawieniami dziedzicznie instyktowymi mechanizmami bez żadnego nawet uświadomionego "poglądu" - przecież my, z naszym aparatem myślowym, jesteśmy w istnieniu całym jakimś przerażającym luksusem, niesamowitym wyjątkiem. Zlekceważenie całego bagażu zagadnień filozoficznych jako wogóle "złe postawione problemu //modne wyrażenie /od czasów Macha zresztą/, którem pozytywiści wszelkiego rodzaju mogą wygodnie odwartościować każde najistotniejsze zagadnienie z jakiegoś specjalnego: psychologicznego, fizjologicznego, biologicznego, socjologicznego wreszcie nawet punktu widzenia // czy też "problemu pozornego" - jest tak samo w tym samym stylu nie-do-odparcia, jak nieodpartość solipsyzmu i wszelkiego wogóle idealizmu, jeśli w pierwszym przypadku uznamy za istotny praktyczny sens istnienia, a w drugim nie będziemy się naodwrot krępować w idejowej deformacji tego świata, w którym praktycznie żyjemy i z którego, w pierwszym pojęciu wem ujęciu powstaje pogląd życiowy. Ale wtedy i tylko w dwóch tych wypadkach - /bo w drugim z nich mamy miejsce na wszelkie tłumaczenia rzeczywistości mistyczne i religijne/ - jesteśmy zdani na pastwę zupełnej dowolności: granic bowiem idealizmu, w jego ograniczeniach od solipsyzmu aż w kierunku realizmu, obiektywnie wyznaczyć nikt i nic nie jest w stanie, a odproblemiony pogląd życiowy daje przez zawartą w nim implicite problematykę i to, co nazywam "poczuciem dziwności istnienia" w związku z przeciwstawieniem się indywidualnemu temu, co niem nie jest t.zw."pochop" do tworzenia koncepcji religijnych na wzór i podobieństwo życia, z jego hierarchją władz, lub do metafizyki materialistycznej /w znaczeniu fizykalnem, nie biologicznem/ i innej, bardziej nieokreślonej. Krótko mówiąc realizm nie może obliczać rozwiązania zagadnienia czem jest świat i jaki jest jego stosunek do ~~XXXXXXXXXX~~ doznającego i poznającego "podmiotu" //t.zn.Istnienia Poszczególne rzeczywistości czasowo-przestrzennego, /trwaniowo-rozciągłościowego/, a nie "punktalnego przedmiotu" patrzącego poprzez "transcendentalne" formy i "okienka" przyczepionego doń nieistotnie

ciała na ten świat // tylko musi coś konkretnego na ten temat powiedzieć, inaczej nie jest prawdziwym realizmem. Z natury rzeczy musi wyjść poza doświadczenie i sprawdzalność tez swych przez to doświadczenie, inaczej byłby tylko niekopletną w znaczeniu filozoficznym /t.zn. w znaczeniu objaśnienia, raczej opisu całości Istnienia/ jakąś "synteza" nauk poszczególnych. A wiadomo chyba że taka synteza - z punktu widzenia wielości nauk tych - możliwa nie jest. Realizm nie jest jakąś doktryną jedynolitą: ze stwierdzenia rzeczywistości świata /naruszenie w znaczeniu przeciwnym do pojęcia złudzenia czy halucynacji poglądu życiowego/ wynikają cztery zasadniczo różne rodzaje realizmu: a/ realizm poglądu życiowego odproblematyzowanego, w którym przyjmujemy rzeczywistość naszego ciała, ciała innych osób i rzeczy, nie stawiając zagadnienia sprawdzalności materji martwej do żywej, tylko biorąc różnicę ich prosto bez dalszej analizy; b/ realizm fizyczny, którego odmianą jest materializm t.zw. przeżmni "ordynarny", traktujący zjawiska psychiczne jako jakieś tajemnicze "epifenomeny". Realizm ten może być przetransponowany w fizyczny idealizm, przyczem może być wyrażony w terminach psychologizmu, czyli do niego sprowadzalny; c/ realizm rzeczowy, t.zw. reizm, uznający tylko istnienie rzeczy o pewnych właściwościach, przyczem można w nim rozróżnić reizm radykalny, nie uznający różnicy materji żywej i martwej - reizm dwójisty, uznający rzeczy "oznaczające" i niedoznaczające; wreszcie d/ realizm monadologiczny, uznający sprowadzalność materji martwej do żywej, przez uznanie jej za zbiorowisko Istnień Poszczególnych. W krótkiej krytyce tych poglądów zaznaczę to, co da się według mnie wyznaczyć /zrobiłem to według mnie w stosunku do poglądu fizycznego x/. /, że trzy pierwsze odmiany realizmu nie dają zadowalniającego rozwiązania, do którego realizm jako taki jest zobowiązany i że tylko radykalne wzięcie problemu za rogi - jak to jest w realizmie monadologicznym, jakkolwiek w wynikach swych doświadczalnie niesprawdzalne - daje najprawdopodobniejsze wyjście z sytuacji. Albo bowiem trzeba według zasady Wittgensteina milczeć, albo zaryzykować odpowiedź kompletną, choćby z pozornym wywróceniem do góry nogami samego zagadnienia /a więc nie stawianie go w formie: "jak sprowadzić materję żywą do martwej", a odwrotnie, niż to się według materialistycznej, a obecnie fizykalistycznej tezy robi/, sfałszowanego przez t.zw. naukowe nastawienie w filozofji, które polega na eliminacji zupełnej pojęcia Istnienia Poszczególnego jako osobowości trwaniowo-rozciągłościowej, co jest konieczne w fizyce, ale nie w Ontologii Ogólnej i fałszuje zupełnie istotę tej ostatniej.

a/ Realizm poglądu życiowego. Realizm w tej pierwotnej odmianie, która jest wynikiem naturalnego nastawienia umysłu na świat, nie "zepsutego" jeszcze zupełnie filozoficznymi dociekaniem, przyjmuje jako zupełnie naturalną dwoistość materji martwej i żywej: problem ten nie jest uspełnieniem powodem pierwotnego poczucia grozy i dziwności Istnienia, będącego zaczątkiem wszelkich religijnych: jest nim pierwotny fakt przeciwstawienia się indywidualnemu temu, co nim nie jest w naiwnej formie, bez wprowadzenia rozróżnienia dwóch gatunków materji jako takiego. Przeważnie przyjmują pierwotni ludzie świat dookoła raczej jako ożywioną jakąś potęgą jakąś może nie wyrażoną osobowo /mana/ ale w każdym razie nie całkowicie wyrażoną. Pojęcie powyższego rozróżnienia pojawia się już na tle pierwotnego pojęciowego przewyciężenia koncepcji religijnych i nie od razu przybiera tę postać, w jakiej dzieło je rozważamy. Nie chcę zagłębiać się tu genetycznie w te różne "pra-początki", ponieważ mogą pałnąć jakiegoś kardynalnego byka na obcych mi terenach tak szalenie ciekawych dociekań, na temat wytwarzania się pierwszych pojęć religijnych i filozoficznych. To jedno musimy skonstatować, że jakkolwiek sobie będziemy wyobrażali dalej rozwiniętą psychikę pierwotnego człowieka, to ma on z nami to wspólne, że jest odgraniczonym od reszty świata przestrzennie Istnieniem Poszczególnym, które ma pierwotnie za jedyną świadomość nieomal, świadomość własnego ciała: jest to ten pierwszy dany nam bezpośrednio "przedmiot", na mocy którego, w związku z początkowo nieokreśloną do lokalizacji chaotyczną, nieuporządkowaną masą wrażeń wzrokowych, tworzymy sobie pojęcia innych przedmiotów, "wcielając się" w nie niejako przy pomocy projekcji /w fantazji oczywiście/ naszych

x/. Artykuły w "Zecie" w r.1933 i w lutym Nr. "Drogi" z r.1934.

czuć muskularnych, organów wewnętrznych i t.zw. "zaznaczonych ruchów" x/..
O tem istnieniu ciała w tem znaczeniu, jako pierwszego danego bezpośrednio przedmiotu i to danego w jakości wewnętrznego dotyku zupełnie inaczej, a jednak w dużych analogjach do innych przedmiotów, szczególnie dalej w związku ze wzrokiem i jego koordynacją z dotykiem zewnętrznym /a nawet wewnętrznym. exempl. poszczególne widzialne części naszego ciała/, zapominają wedrug mnie wszyscy teoretycy genezy przedmiotu, - co specjalnie dotyczy fenomenologii Husserla - gdzie właściwie mamy "punktalną" czystą świadomość i widzialne prawie tylko /z upośledzeniem dotyku/ przedmioty zewnętrzne w różnych rzutach /Absehungen/, dla których to przedmiotów konstytucji i oglądania musimy stworzyć cały sztuczny aparat "aktów intencjonalnych", zastępujących faktyczny stan rzeczy, który się odrzuciło jednak przy tym piekielnym /a pozornie naiwnym/ "szprynglu", t.j. "epoché". Wspomnienia, oczekiwania, doświadczenia jednym słowem, które tak szkusnie w psychologizacyjnej koncepcji konstytuują przedmiot, zdają się tu zupełnie jako najistotniejsze tej konstytucji elementy /poza ciągłym istnieniem ciała/, niewzględniane. W odproblemionym /raczej nie-przeproblemionym/ poglądzie życiowym mogą się zdarzać chwile "metafizycznego zdumienia", wyrażalne w myślach tego rodzaju: "niewiadomo naprawdę co to wszystko jest i ja i świat", "co było gdy mnie nie było, jak to mogło być i jak to będzie, że mnie nie będzie", "skąd się wzięło to wszystko", "przecież mogło nie być nic", albo "przecież ja mogłem być tą żabą na drzewie, albo komórką w roślinie" itd. itd.; ale chwile takie mogą bezpośrednio nie być powodem sformułowania psycho-fizycznego zagadnienia, na tle nieistnienia odpowiedniego dla niego pojęciowego aparatu i mogą utknąć w rozwiązaniach słych na istotnie odproblemionych również terenach religji, mistyki, teozofji itp. dogmatycznych załatwień się z Tajemnicą Bytu. Dopiero gdy z postępem fizyki zaczyna się zarysowywać zagadnienie sprowadzenia jakości do stosunków ilościowych jednorodnych, jednakowych "cząsteczek" /t.zn. jakkolwiek rzeczywistych czy hipotetycznych "rozciągłości w ruchu"/ stworzonych jako "Wirklichkeits Klötschen" na obraz i podobieństwo /tylko nie w swej jednorodności, która jest dodatkiem naszym/ naszym twardych przedmiotów, wtedy zaczyna się również problem psychofizyczny jako taki w całej swej piękności i umysłowej grozie, którą początkowo przynajmniej, przez materialistów /"ordynarnych": Vogt, Büchner, Moleschott/, a nawet subtelniejszych psychologizacyjnie nastrojonych, fizykalistów, kompletnie zlekceważoną bywa.

Pogląd fizykalny wyrasta z pojęć poglądu życiowego, odpowiednio wysublimowanych /przedmiotu, siły, ruchu itd./, które sprowadzalne są w poglądzie psychologizacyjnym do zmian natężeń i następstw kompleksów jakości danych bezpośrednio. W ten sposób pogląd fizykalny sprowadzalny jest do psychologizacyjnego, odwrotność zaś procedera - mimo zapewnień np. R. Carnapa - jest wkluczona, jak to chyba udowodniłem w wyżej wymienionych pracach. O realizacji życiowym nie da się nic więcej powiedzieć: zakłada on milcząco, nie explicite, że wszystko tak jest, jak jest i że rzeczy, z chwilą kiedy na nie nie patrzymy i ich nie dotykamy, zachowują mimo to te same własności, jak kiedy są przedmiotami naszych doznań x/..: problemów w samym kręgu takich sformułowań być tu nie może: są one w poglądzie tym zawarte, ale trzeba je wydobyc - same się nie wyłaniają jako takie. Tę rolę właśnie spełnia dobrze fizykalizm, czyli realizm fizykalistyczny, którym pokrótce zajmuję się teraz, odwołując się bliższe wyjaśnienia do dwóch wspomnianych rozprawek.

b/. Realizm fizykalny - kierunek ten wbrew psychologizmowi i psychologizacji i idealistycznie /w znaczeniu fizykalnym/ nastrojonych fizyków, wychodzi z założenia, że istnieją tylko t.zw. przez Whiteheada "przedmioty fizyczne" //drobiny, atomy, elektrony, paczki fal i niewiadomo jeszcze jakie cząsteczki w ruchu, czy do skupień "energji" /pojęcia pochodzące od pojęcia "siły" i zmiennego natężenia jakości w trwaniu bezpośrednio danego/ sprawa. dzelne, czy nie //. W każdym razie przedmioty, tak jak one nam się bezpośrednio

x/. Na tem polega też bezpośrednio odczuwanie rzeźby - dla którego /t.j. zrozumienia tego, co rzeźbiarze nazywają "les plans intérieurs"/ obraz wzrokowy w którym niemożna zawrzeć całości wrażenia jest tylko pretekstem.

xx/. Nie traktuję tu osobno t.zw. "naiwnego realizmu" Macha, ponieważ będąc dalekim o naiwności, jest właśnie czystym psychologizmem, graniczącym z solipsyzmem, czyli że jest wbrew swemu autorowi najskrajniejszą formą idealizmu.

nie przedstawiają są dla fizykałisty złudą, jak również nasze "wrażenia" i inne "stany psychiczne" - są to tylko jakieś nieistotne "znaki", niewiadomo skąd i poco do procesow materjalnych przyplątane - przyozem pojęcia "materji" i "mechaniki" używane są w najszerszem znaczeniu, nie wykluczającem najfantastyczniejszych, idealistycznych fizykałnie koncepcji tej materji i mechanizmu - chodzi tu o "martwość" - ta jest jedynie istotna, w przeciwnieństwie do "żywości", niezależnie od form jakie w koncepcji fizykał przybrać może. Materja żywa jest dla fizykałisty sprowadzalna do martwej - jest to tylko kwestja czasu, dokładności badania itp. Powtórzę ogólnikowo zarzuty, które nasuwają się przy wymyśleniu się w konsekwencje takiego poglądu. Wogóle aby zbadać czy dana poglądy nie zawierają czasem pojęć, którychby się uniknąć chciało, trzeba przedłużać linje konsekwencji ich jaknajdalej - to można wykazać ze względu na pojęcie "osobowości żywego przestrzennego stworu" w stosunku do psychologizmu np., a nawet do pewnego stopnia w stosunku do poglądow Husserla. Realistyczny fizykałizm wolny jest od tego właśnie zarzutu, ponieważ explicite neguje istnienie stworu żywego, w czym w swojej ograniczonej sferze: sprowadzenia świata jakości do świata stosunkow ilościowych jednorodnych elementow, ma najzupełniejszą rację. Ale gdy granice te przekracza i staje się materjalistyczną ew. fizykałistyczną metafizyką, wtedy staje się doktryną błędną, robiącą nieapełnialne obietnice sprowadzenia wszystkiego bez reszty do swych terminow. Jedynie wolny jest od tego zarzutu fizykałizm idealistyczny, oparty na psychologizmie, t. zn. wyznający zasadę, że są tylko nasze "przeżycia", rozkładalne na związki kompleksow elementow prostych /jakości/ i przyporządkowane im grupy symboli, te związki przez to przyporządkowanie wyrażające. Ale takie postawienie kwestji, wyrażające sprowadzalność terminologiczną poglądu fizykałnego do psychologistycznego, jest ostatecznie niewystarczające, z powodu niesamowystarczalności samego psychologizmu; mimo to jest to jednak - w związku z tem, że pogląd ten poprawiony przez dodanie pojęć: bezpośrednio danej jedności osobowości i wielości czasowo-przestrzennych istnień Poszczególnych składających istnienie - jest zdobyczą filozofji nieodwracalną i jedyną w swoim rodzaju. Można zacytować ją laikiem, twierdzącym z nieuckim uporem, że filozofja, w przeciwnieństwie do nauk ścisłych i przyrodniczych, ani jednego twierdzenia pewnego nie dała. Zarzut główny przeciw materjalizmowi i wogóle realistycznemu fizykałizmowi da się krótko sformułować w sposób następujący: Fizykał operuje pojęciem "przedmiotu fizykałnego" /Whitehead/ czyli jakiejś t. zw. "cząsteczki", ogólnie "rozciągłości w ruchu", które pochodzi wprost od pojęcia "przedmiotu martwego" poglądu żyyciowego. Objasnia więc istnienie przedmiotow i ich właściwości istnieniem drobnych takich przemiocikow w ruchu, które tamte przedmioty składają. Czy tak jest naprawdę, czy jest to tylko wygodną hipotezą dla opisu zjawisk, jest to objęte w stosunku do zarzutu, który robię fizykałizmowi, na tle jego uzurpowanych niesłusznie praw objaśnienia istoty wszystkiego /a nie opisu/ w swych terminach. A prawa te są niesłuszne, gdyż dla objaśnienia znowu "istoty" przedmiotow fizykałnych, musielibyśmy przyjąć jeszcze inne i inne takie przedmioty aż w nieskonczoność /przez czem fizykałiz oczywiście cofnąć się musi/, a tembardziej nigdy nie zdołalibyśmy w tych terminach opisać bez reszty powstania, zachowania się i funkcjonowania "materji żywej", zróżnicowanej w organizmy oddzielne i ich kolonie i organizacje stanowiące istnienia Poszczególne: nie możemy sobie pomyśleć adekwatnie /chyba czysto werbalnie/ ani wyobrazić w jaki sposób, z działania ślepych sił wśród martwych rozciągłości, może powstać czująca i reagująca w sposób swoisty: czuciowy, zachowująca się i rozmnażająca, składająca się ze zorganizowanych lub swobodnych i również zorganizowanych istot, t. zn. istot żywych, żywa materja. Biologia jest dziś prawie na całej linii w odwrocie od mechanizmu, którego obietnice okazały się absolutnie niespełnialnymi; nie przy pomocy modelu mechanicznego w najdalszem znaczeniu, t. zn. w związku z dowolnie abstrakcyjnymi i niewyobrażalnymi nawet zupełnie stosunkami rozciągłości w ruchu, nie może zdać sprawy z powstania, funkcjonowania, zachowania i rozmnażania się organizmu żywego. Na wyższem pięttrze niejako możemy tę bezsilność fizykałizmu w objaśnieniu bez reszty całości bytu wyrazić jak następuje: wzięwszy pod uwagę psychologistyczne rozbięcie pojęcia przedmiotu na pojęcie "związku prawidłowego nastęstw kompleksow jakości" widzimy, że istotę jakości usiłujemy wyrazić i bez reszty sprowadzić do stosunkow "przedmiotow fizykałnych" /atomow, elektronow itp./, których pojęcie pochodzi od pojęcia przedmiotu namacalnego twardego, który ze swej strony

jest do pojęcia dla nas tylko jako prawidłowy związek jakości, które przez podobne mu rzeczy chcieliśmy wyjaśnić: kółko bez wyjścia jest tu oczywiście te.

c/ Reizm. Reizm odróżnić możemy w dwóch rodzajach x/.: a/ reizm radykalny, uznający tylko rzeczy materialne i ich własności i nie uznający różnicy między rzeczami, a "rzeczami doznającymi" /według terminologii reistycznej/ czyli po naszymu "osobami" czy stworzeniami żywymi wogóle i b/.reizm "dualistyczny", uznający obok rzeczy /przedmioty/ doznające, jako ich specjalny gatunek. Pierwszy rodzaj reizmu jest w gruncie rzeczy Xx "ordynarnym" materializmem, tym co to "myśl uważa za wydzielinę mózgu" itp.: z tym zaś niema co dyskutować. Drugi gatunek jest albo zamaskowanym psychologizmem /od którego reizm bardzo się otrząsa/, albo niezaproblemionym poglądem życiowym. Zaczynając od drugiego twierdzenia, jeśli uznamy radykalną różnicę między osobami /stworzenia żywymi/ a rzeczami, a następnie nazwiemy je tylko jednym mianem "przedmiotów o różnych właściwościach", to jest to załatwienie kwestji czysto werbalne. Bo problemy filozofji zaczynają się tam gdzie występuje zagadnienie sprowadzenia jednego poglądu do drugiego i kwestja którego do którego. W reizmie tak jak wyżej rozumianym nie mamy nawet postawienia tego problemu, tylko raczej sztuczne jego zamazanie w postaci czysto werbalnego monizmu. W reizmie drugiego rodzaju, przyjmując dwa gatunki przedmiotów explicite, nie mówimy nic więcej jak w psychologizmie, graniczącym z solipsyzmem; rzeczy bowiem są sprowadzalne do związków jakości, a ich własności do jakości samych - różnica jest czysto terminologiczna, w jednym bowiem i drugim poglądzie eliminujemy osobowość trwaniowo-rozciągłościową jako taką, jako coś specjalnego i do niczego innego niesprowadzalnego. Sam Mach też przyjął dwa rodzaje /a z uczuciami nawet trzy/ jakości "jakościowo różnych" /t.zn. takich np. jak czucie wewnętrzne i dotyk a barwa, a nie takich jak barwa a dźwięk/ i granicę między nimi. Nie widzę istotnej różnicy między takim reizmem, a machizmem, chociaż reišci nie przeznają "samoistnego bytu" /w tem znaczeniu co psychologię/ jakościom. Są jednak wypadki gdzie granica między rzeczami a samymi jakościami jako takimi w trwaniu trudna jest do przeprowadzenia /.: zaczynając od pudełka przez płamę na murze namalowaną, a dalej rzuconą przez latarnię magiczną a kończąc na tęczy i niebie /gdzie tu jest to "coś" mające własności ?/ i mgłę w śnieżnej pustyni, dochodzimy do przekonania, że granice i kryteria są chwiejne, a powoływanie się na fizykę /jaką ?/ występuje wtedy, gdy inaczej wybrnąć niemożna /rzeczywistość tonu jest rzeczywistością drgającego powietrza/, przyczem, kiedy właśnie mamy na tej fizyce oprzeć się nie jest dokładnie określone. Kwestja "napisów" nie jest też dość jasna. Czemu napis namalowany jest rzeczywisty, a wypowiedziany /albo nawet: rzucony przez latarnię magiczną/ nie - przy całym nominalizmie moim pojąć nie mogę, bo jednak chodzi tu o znaczenie, a nie o sposób podania, który jakkolwiek nieistotny, jest konieczny - zresztą ogólnie jakikolwiek bądź x/., ale jakiś określony w danym wypadku. Za cenę zbyt wielkich odstępstw od "komonensu" /na który też reizm się czasem, jak i na kwestje językowe, powołuje/, otrzymujemy tu /pozorną/ jednolitość poglądu na świat.

x/. Zaznaczam ogólnikowość niniejszej krytyki reizmu: powrócę do niego na podstawie prac prof. Kotarbińskiego, szerzej na innym miejscu.

xx/. Ja wogóle dążę do likwidacji istotności problemu bezpośredniego, czy niebezpośredniego dania przedmiotu; kulka trzymana w ręku, czy kawał chleba w ustach są tu przypadkami rozstrzygającymi, o ile się nie będziemy upierali przy jakościach wzrokowych i uwzględnimy ciało. Rozwinięta jest ta teza w pracy "o pojęciu przedmiotu" 1934 I - III.

xxx/. Jest to podobna kwestja jak problem nieistotności, a konieczności np. świata zewnętrznego i uczuć życiowych w malarstwie i muzyce.

d/ Realizm monadologiczny /inaczej materializm biologiczny/. Tu muszę po bliższe wyjaśnienia odesłać zainteresowanych do mojej pracy niewydanej

"Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie Istnienia" x/.względnie do streszczenia jej w 3-cim zesz. XXXVI Rocznika "Przeglądu Filozoficznego", ale ogólnie mówiąc chodziłoby tylko o danie do zrozumienia, jak pojmuję obowiązkową według mnie wypełnialność obietnic realistycznych. Otóż przede wszystkim, wobec niesprowadzalności materji żywej do martwej, musi być explicite podana jakaś teoria materji martwej, możliwa do pogodzenia z ogólną koncepcją fizykalną /q nie z jakimś jej mniej lub więcej ekstrawaganckim wypadkiem poszczególnym/ i stanem dzisiejszej nauki o życiu. xx/. Uważam, że do materialistyczno-biologicznego poglądu upoważnia nas przede wszystkim statystyka, która w obrębie samej fizyki zajmuje naczelne miejsce: zasada Wielkich Liczb leży u podstawy pojęcia fizykalnego porządku: wielka ilość chaotycznych zdarzeń daje w rezultacie pewną prawidłowość, dającą się ująć w prawa matematyczne jako takie same w sobie bezwzględne, które jednak będą przybliżone w stosunku do opisywanej rzeczywistości. Tak postępuje fizyka w swym własnym obrębie i proceder ten możemy rozciągnąć na sferę Istnień Poszczególnych /jako rozciągniętych/ przez nią wykluczoną zgóry, a sprowadzalną według niej bez reszty do jej terminów. W rozbitym naprzykład na elektrycyzmie światle wszelkie "postacie indywidualne" stają się pewnego gatunku cieniami, poczynszy od postaci kuli ziemskiej /trochę gęstsze skupienie tych elektronów o rozwianej granicy/ i gór na jej powierzchni aż do postaci roślin i żywych tworów indywidualnych. Ale trzeba zdać sobie sprawę, że jest to fikcja i że właśnie na podstawie tych "postaci" dochodzimy do pojęcia fizykalnego przedmiotu, przy pomocy którego objaśniamy istnienie takich postaci jako istnienie cieni. A jeśli te "cząsteczki", które operujemy my są rzeczywiste a nie hypotetyczne? To w takim razie przypisujemy im byt taki, jaki mają dla nas inne przedmioty, do systemów gwiazdnych i mgławicowych włącznie i uznać musimy, co uznawaliśmy ogólnie i pierwiej, że i one, jako specjalny wypadek ogólnej zasady, składają się z niezmiernej ilości Istnień Poszczególnych, którym to /IPN/ jedynie, z założenia samego, przypisujemy prawdziwą rzeczywistość, t.j. byt sam w sobie. Przedmioty, tak "rzeczywiste" w poglądzie życiowym, jak "fizykalne" w poglądzie fizykalnym /o ile są rzeczywiste/ istnieją tylko dla nas i innych Istnień Poszczególnych, jako "kopleksy jakości w ich trwaniach" - o tyle są rzeczywiste, o ile są rzeczywiste te jakości dla nas w jednym stopniu xy, a dalej o tyle, że składają się z rzeczywistych naprawdę, t.j. samych dla siebie istniejących Istnień Poszczególnych. Ponieważ uznajemy za coś pierwotnego i niesprowadzalnego Istnienie Poszczególne jako byt sam w sobie /sam dla siebie/ i to jako trwaniowo-rozciągłościowe, przyczem trwanie nasze dla siebie //ciągłość i jedność osobowości na podstawie wspomnień istniejących w tle zmieszaniem /unbemerkerter Hintergrund Corneliusa// z rozciągłością samą dla siebie stanowią zupełną jedność, więc musimy uznać, że materja martwa jest tylko złuda, składającą się z niezmierzonej /w granicy dla nas aktualnie nieskończonej/ ilości Istnień Poszczególnych. W ten sposób "materja martwa" sprowadzona zostaje so żywej, raczej do wielości żywych stworzeń, stanowiących elementy Istnienia już niesprowadzalne. Zarzut, że ostatecznie dochodzimy do dwóch elementów wzajemnie niesprowadzalnych: Istnień Poszczególnych i jakości w ich trwaniach jest słuszny i niesłuszny jednocześnie. Jeśli ktoś myślał, że dualizm ordynarny można usunąć całkowicie, ten mylił się zasadniczo. Wszelkie systemy monistyczne, jak np. reizm Kotarbińskiego, system Wheteheęda i system Russella /w "Analysis od mind"/ np uważam na iluzoryczne, co na innem miejscu

x/ Praca ta została wydana przez Kasę Mianowskiego w 1935 r.

xx/.W istocie nauka posunie się prawdopodobnie już tylko bardzo niedaleko od obecnego jej stanu naprzód.

xxx/. Np. Barwy w stosunku do mniej rzeczywistych w tem znaczeniu dźwięków, t. zn. nie wyznaczających przedmiotów w przestrzeni.

postaram się szerzej udowodnić. W tym znaczeniu zarzut jest słuszny, ale jest to zarzut w stosunku do samego Istnienia, że takim jest jakim jest i innym być nie może - nietylko ten wycinek Istnienia nam dostępny, ale wszelkie Istnienie wogóle, nietylko to, ale wszelkie nawet możliwe: zawsze ostatecznymi elementami jego będą Istnienia Poszczególne i jakości. Druga forma zarzutu, że skonstatowanie biologicznego materializmu nic nie daje, bo wszystko jedno czy za elementy istnienia uznamy jakieś "cząsteczki" /X /ale jakie?/ fizykalnego poglądu, czy Istnienia Poszczególne, zawsze tak samo będzie niewyobrażalne powstanie Istnienia Poszczęólnego o jednym trwaniu z wielości takich Istnień, z których każde ma swoje trwanie oddzielne, jak i z "cząsteczek" materjalnych martwych, jest niesłuszna. Przedewszystkiem przyjmujemy Istnienie Poszczęolne za coś pierwotnego, niesprowadzalnego i za pierwotne również pojęcie systemu. /Pojęcie Tajemnicy jest zdefiniowalne nawet w obrębie poglądu logicznego, jako niemożność podania definicji wszystkich pojęć w systemie wprowadzonych/. A jest ono nam dane bezpośrednio jako my sami dla siebie, razem z wielością jakości w naszym trwaniu, cząstki zaś materjalne są nam dane pośrednio, pojęciowo, w analogji do przedmiotów danych jako kompleksy jakości w tem trwaniu: ciało bliższe jest nadbudowie naszej jaźni niż przedmiot zewnętrzny, a pierwotnie ta jaźń jest tylko jednością naszego ciała, t.j. kompleksu czuć wewnętrznych organów i mięśni. Następnie zaś twierdzenie, że tak samo nie możemy sobie pomyśleć aby z "cząsteczek" fizykalnych powstała jedna osobowość jak i z wielości Istnień Poszczęolnych, jest mylne, o ile weźmiemy pod uwagę np. wielość samodzielnymi dzielnych wysoce zróżnicowanych indywiduali żyjących społecznie i naproczno będziemy usiłowali wyobrazić sobie, że dostają one jedno trwanie wspólne na tle coraz większego uspołecznienia i zaczynają stanowić jedno Istnienie Poszczęolne. Zauważyć bowiem trzeba, że Istnienia Poszczęolne, stanowiące Częściowe Istnienia Poszczęolne danego Istnienia jakiegoś np. samodzielnego i dość skomplikowanego, są bardzo - na tle zróżnicowania się części organizmu, - w swych funkcjach wyspecjalizowane, są niesamodzielnymi, a przytem stykają się ze sobą bezpośrednio. Na tem tle w każdym razie łatwiej nam pomyśleć, że organizacja taka dostaje wspólne trwanie samo dla siebie /co jest faktem absolutnie pewnym jako nasze własne istnienie, o ile przyjmiemy wyniki biologii w opisie naszego organizmu - wolno nam to jako realistom - i fakt, który należy tylko właściwie zinterpretować/ niż że czucia biorą się nagle wśród tańczących elektronów. Czyli że niesłuszne jest jako dowód przeciw mojej hipotezie zdanie Mieczysława Chojnowskiego, że "kupa świń nie stworzy jednej świni", bo o ile to jest prawdą, to faktem jest, że organizacja Istnień Poszczęolnych implikuje powolne narastanie, tracenie samodzielnosci i różnicowanie się funkcjonalne i morfologiczne Istnień Poszczęolnych Częściowych. /Stosunki zaś odżywania się, oddychania, przemiany materji itd. musimy sobie pomyśleć jako wchodzenie w organizację i wychodzenie z niej drobnych Istnień Poszczęolnych stanowiących nasze komórki. Resztą to są już dalsze konsekwencje przyjętego tu stanowiska ogólnego, które są do opracowania. Po części jest to naszkocowane w wymienionym wyżej moim Systemie. Chodziło mi tylko o zaznaczenie w jaki sposób rozumiałem konieczność spełnienia obietnic realistycznego założenia w filozofji.

VII. Uwagi co do genezy realizmu pojęciowego

w naszych czasach.

Powody stanowiska realistycznego w sferze pojęć, gdzie jest ono zupełnie nieuprawdliwione, są według mnie następujące:

1/ Jak wszędzie, w całej filozofji, przyczyną wszystkich nieporozumień jest nieprzyjmowanie explicite pojęcia Istnienia Poszczęolnego, jako trwaniowo-rozciągłościowej jedności samej dla siebie, w imię jego "nienaukowości". "rzeczą ten ma swe źródło w tem, że szczytem nauk jest fizyka, a w fizyce pojęcie to - z założeń samych najistotniejszych fizykalnego poglądu /a mianowicie sprowadzenia jakości do stosunków ilościowych elementów jednorodnych/ - musi być wyeliminowane. Pojęcie to, wyeliminowane sztucznie, powraca w innej formie, zatruwając założenia, w których miało być uniknięte. To stosuje się zarówno do czystego psychologizmu, jak i do fenomenologizmu: w pierwszym pojęcie to powraca przedewszystkiem w postaci związku, dalej /u

Corneliusa/ w bardziej wysublimowanej formie, jako pośrednio /przez jedno-
ci innych kompleksów/ dana jedność osobowości - oczywiście jest tu już zna-
czny postęp, jednak niedostateczny, aby móc postawić przed sobą zadanie roz-
wiązania pewnych ontologicznych trudności. W fenomenologizmie pojęcie czy-
stej świadomości uzyskane na tle "epoche" w stosunku do świata zewnętrznego,
z którego "wychłaśnięte" jest również i do tej czystej świadomości
należące "ciało", zamyka drogę poznania istotnych stosunków istnienia i pro-
wadzi do błakania się w sferze mnożących się pojęciowych nowotworów, mają-
cych zapełnić bezdenną otchłań między t.zw. "Aktem", a jego "intencjonalnym
korelatem"/przedmiotów/, którą sami fenomenolodzy sztucznie stworzyli.

2/ Z chwilą kiedy z "czystej świadomości" wyeliminujemy to, co jest
jej podstawą t.j. świadomość "ciała", powstaje cała masa problemów nierozwią-
zalnych w normalno-nominalistycznym poglądzie na kwestję przedmiotu i zwią-
zane z nim zagadnienie pojęć wogóle. Według twierdzenia, że początkową o-
sobowością /trwanie samego dla siebie/ jest tylko świadomość tego ciała,
t.zn. że jest to jedność kompleksu czuć muskularnych i organów wewnętrznych
w naszym wypadku, nie możemy bezkarnie usuwać tego kompleksu, bo inaczej ca-
ła świadomość czysta zawisa nam w zupełnej próżni, a pojmowanie przedmiotu
staje się tajemnicą zupełną. Do tego dołącza się u Husserla prawie zupełne
nieuwzględnienie faktu, że przedmiot kontynuuje się na tle doświadczeń: pa-
mięci i oczekiwań; to zmusza go do przyjęcia specjalnego "aktu", kompletnie
różnego od hyletycznej /zmysłowej/ rodzaju świadomości "intencjonalnej", w
której w "akcie intencjonalnym" właśnie, "kierujemy się ku przedmiotowi".
W takim sformułowaniu jest oczywiście pojęcie "ja", osobowości "bezpośred-
nio danej", zawarte, ale nie explicite otwarcie postawione. Później jest ono
wprowadzone jako "Ichlichkeit der Akte", jako właściwość aktów, a nie coś sa-
modzielnego, pierwotnego, podobnie jak jedność osobowości Corneliusa, która
raczej w postaci jedności kompleksów jakości, pośrednio jest w pewien sposób
dana. Dopiero jako dalsza pochodna pojawia się "das reine Ich". Jest w tej
awersji do pojęcia "ja" wspólność w obu tych niby bardzo przeciwnych poglądach
i symetria pewna, pewna odpowiedniość pojęć, które to pojęcie zastępują.
Wynika to właśnie z pseudo-naukowego nastawienia w filozofii, którym niszczy
się sam przedmiot swego badania, zanim się jeszcze do niego zabrać zdo-
łano. Psychologizująca teoria przedmiotu też nie uwypukla zasadniczych
momentów genezy przedmiotu, w których nasze ciało - jako przedmiot bezpo-
średnio dany w całości /a nie w swych rzutach pokolei - w "Absatzungen" Hus-
serla/, podobnie co do bezpośredniości całości rozciągłej zresztą jak wyżej
wspomniana kulka w ręku n.p. ale w zupełnie innych jakościach: dotyku wew-
nętrznego dany - odegrywa rolę zasadniczą przez zaznaczone ruchy i lokaliz-
ację w fantazji czuć tego naszego ciała /muskularnych i organów wewnętrz-
nych/ w przestrzeni dookolnej. Ale w każdym razie psychologizm uwzględnia
wspomnienia i związane z nimi oczekiwania, co jest bardzo istotne w powsta-
waniu dla nas tego, co nazywamy istnieniem przedmiotu, ale co bez dania nam
w ten sposób, w jaki jest dane właśnie, naszego ciała, nie doprowadziłoby do
takiego istnienia dla nas i pojmowania przedmiotu, tembardziej jeśli byśmy
wzięli pod uwagę jedynie jakości wzrokowe, co byłoby już eksperymentem myś-
lowym niedozwolonym, ponieważ według moich założeń fundamentalnych, Istnienia
Poszczególne bez rozciągłości samej dla siebie /ciała/ i czuć dotykowych
wewnętrznych i zewnętrznych ani pomyśleć, ani wyobrazić sobie nie możemy.
Jeśli odrzucimy bezpośrednio daną jedność osobowości jako coś pierwotnego,
następnie ciało /jako kompleks jakości dotyku wewnętrznego/, wspomnienia,
oczekiwania, zmienną lokalizację "obrazów fantastycznych" /z jakichkolwiek
jakości złożonych - słowa obraz używam w najogólniejszym znaczeniu: może
być obraz dźwiękowy, zapachowy itp./ itd. to oczywiście nie nam nie pozos-
taje jak przyjąć oddzielny rodzaj świadomości, oddzielny element psychiki:
"akt", któryby nam przedewszystkiem tę bezpośrednio daną jedność osobowości
/tę przeklętą metafizyczną "istność" /entité, entity/ zastąpił. Jeśli ją
przyjmiemy i ciągłość jej na tle wspomnień w czasie, "akt" staje się wogóle
zbyteczny: sprowadzalnym jest w uczciwej, nie zaćmionej zgóry powziętymi
idejami, introspekcji do pewnych specjalnych następstw kompleksów jakości
wewnętrznych i fantastycznych "wytwórczych" i do występowania dość silnie
jako takiego, na tle zmieszaniem, poczucia jedności naszej osobowości, do cze-
go dołączają się specjalnie te kompleksy, które charakteryzujemy jako "do-
wolne czynności"/choćby tylko zaznaczone/ Istnienia Poszczególne. Każdy
"akt", "czucie", "proces myślowy" i to w najzawilszych ich postaciach, podej-

muje się rozłożyć na następstwa jakości, ale oczywiście we wszystkich ich rodzajach, a nie tylko t.zw. hyletycznie ściślejsze, t.j. odpowiadające, raczej wyznaczające "materję" i to martwą. Zdeformowana uprzednio świadomość, przez zrobioną na niej dowolną operację, nie może odpowiedzieć temu zadaniu i musi być uzupełniona sztucznymi częściami, w których fabrykacji mistrzem jest, wielki zresztą mędrzec w swoim rodzaju, Edmund Husserl i jego uczniowie. Z chwilą kiedy się musi przyjąć oddzielną od hyletycznej "intencjonalną świadomość" /nazywam tak sumę "intencjonalnych aktów"/, która by zdolną była do pojmowania "transcendentalnego" przedmiotu poza jego przedmiotem "immanentnym" i "Absatzungami", wprost bez akomodacji "czuć" w muskułach gałki ocznej /które przecie też się do pojmowania przedmiotu trój-wymiarowego przyczyniają/, bez żadnych wogóle doświadczeń poprzednich, którymi idealista pogardza w najwyższym stopniu, jako czemś niskim, nieczystym i wręcz plugawym, to tembardziej staje się to konieczne dla "przedmiotów idealnych", których istnienie /jakieś specjalne/ nie ulega - również na tle fałszywej introspekcji /nieuchwytności procesów myślowych, przeskakowania szeregu obrazów i rozumowań, reprezentacji kompleksów znaczeniowych prywatnych przez ich części a często przez same znaki pojęciowe/ - żadnej wątpliwości i jak przedmiot rzeczywisty "widzi się w widzeniu wewnętrznym" /?/ w "akcie intencjonalnym", tak samo zaczyna się widzieć w pewien specjalny sposób "przedmiot idealny", t.zn. znaczenie pojęcia, istotę wszystkich rzeczy danego rodzaju, a potem znaczenia całych zdań z tych pojęć tak widzianych złożonych. I tu następuje hypostaza: to, co tylko jest znakiem, z którym skojarzone jest, na mocy praw psychologicznych /obowiązujących zresztą każdą świadomość/ pewne znaczenie, staje się istnością specjalnego rodzaju, którą w specjalnych też "aktach" można oglądać. W ten sposób droga do zbadania prawdziwego stanu rzeczy zostaje zamknięta na zawsze, a niezgłębioną przepaść między czystą świadomością z jej aktami a przedmiotem usiłuje się zapełnić, przy pomocy całej masy pojęć odpowiadających istnościom pośredniczącym - oczywiście bez skutku. Zaznaczając ogólnikową krytykę poglądów Husserla, zapowiadam rozwinięcie jej w szczególne na innym miejscu.

244
1946

B. Appendix /problemy istnienia specjalne,

ale z ogólnymi w ścisłym związku pozostające./

a/ Problem "powstania życia".

Problem powstania życia nie przedstawia dla zakutych materialistów, jako też dla idealistów: począwszy od skrajnego psychologizmu, aż do idealizmu transcendentalnego w stylu Kanta, żadnych trudności. Idealiści wogóle nie raczą się nim poprostu zajmować - jest on czemś niegodnym ich myśli, znajdującym się nieomal pod progiem ich świadomości. Ale problem ten jest i jest jednym z kardynalnych problemów, na których wypróbować można adekwatność danego opisu istnienia. Materializm załatwia się z zagadnieniem tem wypowiadając niespełnialne obietnice, podobne do tych, które wypowiada również gdy mowa o ogólnej sprowadzalności zjawisk życia do fizyki. Tylko o ile tam wypowiedzenie to ma charakter ogólnikowy i dowodzone jest takimi faktami, że np. dane zjawisko biologiczne jest sprowadzalne do chemizmu, a więc w ostatniej instancji do ruchów elektronów /np. odrastanie części ciała przez wydzielanie się odpowiednich czynników/, to odnośnie do rozważanego tu problemu, musi materializm zająć stanowisko bezwzględne, szczegółowe i stwierdzić, że nie tylko funkcjonowanie danych "mechanizmów żywych" jest do chemizmu sprowadzalne, ale i ich powstanie, a to jest wprost oczywistą niemożliwością. Jest to oczywista logiczna sprzeczność, jak to starałem się udowodnić. Na ludzi, którzy nie widzą różnicy między pojęciem ruszającego się z szybkością 500 biljonów wahnięć na sekundę elektronu i pojęciem koloru czerwonego niema rady, jak słusznie powiedział Bernhard Bavink i z nimi niema co gadać. Są takie zakute "ideenblind" jednostki, nawet w swych własnych rewirach inteligentne, ale nie mogące pojąć, że tu jest jakościowa różnica i że niemożna z jednego szeregu na drugi przejść w sposób ciągły, podobnie jak w szeregu różnych

rodzajów śledzi niemożna przejść na szereg różnych czekolad; chyba że wytworzy się szereg mieszany, w którym będzie się dodawać do śledzia coraz więcej czekolady. Ta część przenikających się szeregów będzie smakowo tem, czem dla mnie są odpowiednie pseudo-monistyczne miszkulacje, zrobione czasem z niesłychanym intelektualnym kunsztem - mam na myśli Whiteheada, Bergsona, Russella, Danysza /1/ itp.x/. Przypuszczam, że ludzi, żyjących w kłamliwej atmosferze pseudo-naukowego pseudo-monizmu jest więcej. Należy ich żałować i starać się z tego stanu zakłamania par force wydobywać. Tamto się nazywa naukową metodą w filozofii, a jest tylko stwarzaniem fikcyjnego /t.zn.nie odpowiadającego żadnej rzeczywistości/ systemu pojęć, leżących na ciemnej i tajemniczej sferze nieistniejącego w istocie, urojonego odcinka wspólnego niby to się przecinających poglądów: psychologistycznego, fizykalnego i życiowego, a nawet małego półka wspólnego u niektórych z biologią. Do krytyki szczegółowej powrócę na innym miejscu, zaznaczając, że krytykę trzech głównych dzieł Bergsona~~xx~~.mam już gotową od r.1919-go i na niej opierałem nieudowodnione ostre przeciw niemu wypowiedzi.

A więc materjaliści wyobrażają sobie, że od drobin wielo-wieloatomowych ciał białkowych /2.000 czy 3.000 atomów albo więcej/ do "micelek", czyli skupień jakichś tych drobin, a stąd do pierwszego "żywego" stadium materji, którą wyobrażają sobie jakoś galaretowato-astrukturalnie, a jednak jakoś już "na żywo" /tu następuje ten trick jak u zręcznego prestidigitatora/ jest przejście ciągle /podczas gdy w istocie jest tu przepaść nie do przebycia, czy weźmiemy atomy jako cząstki hypotetyczne, czy też jako faktycznie istniejące "istności", w rodzaju naszych skupień gwiazdnych, z tem tylko zastrzeżeniem, że nie pytamy już o strukturę "wewnętrzną" pierwszych, w razie o ile musimy je przyjąć za w powyższym sensie realne, ponieważ pytania te i tak i tak do niczego nie doprowadziły/. Fizyka musi utknąć na pewnego rzędu małości cząsteczkach, które zakłada, czy też musi przyjąć za realne dla wyjaśnienia ilościowego świata jakości bezpośrednio danych. Nad tem przejściem ciąglem, którego przepaściowości widzieć nie chcą, przeslizgują się materjaliści lekko i beztrzesko, obiecując sobie udowodnienie tej ciągłości w przyszłości, zależnie od postępów eksperymentalnej fizyki, biologji komórkowej i fizjologii. Oczywiście nie nastąpi to nigdy, mimo że kryształki płynne rosną, a koloidy reagują jak protoplazma itp. Są to tylko analogje i tylko wtedy ważne, o ile patrzymy na "materję martwą" w przybliżeniu poglądu życiowego, w naszych wymiarach wielkości. Wtedy od koloidu do naszego ciała droga zdaje się niedaleka - tuż tuż zdają się być te dwa gatunki pozornie jednej i tej samej rzeczy - można się uspokoić myśląc z rozkoszą o ich niedługim w jednym pojęciu połączeniu. Jakkolwiek nie możemy w nas wmówić, że 10 krzeseł skombinowanych może dać w rezultacie coś żywego, to jednak w wymiarach między-cząsteczkowych wydaje się to nam łatwiejszem, o ile patrzymy na nie z wysokości naszego wymiaru. Ale proszę przyjrzeć się tym stosunkom, które zachodzą między poszczególnymi rozciągłościami najdrobniejszymi w ruchu, gdy materja życiowego poglądu potulna i podatna dla fantazji materjalisty, zostaje rozbita na "przedmioty fizykalne": a to materjalista anwizazować musi, bo musi przyjąć z dobrą wiarą to co mu fizyka w danym punkcie swego rozwoju do wierzenia podaje - inaczej jest materjalistą życiowym, a idealistą fizykalnym, ~~więc~~ ale wtedy może być witalistą gdy chodzi o materję żywą., spirytystą gdy chodzi o życie pozagrobowe i deistą, czy teistą, gdy chodzi o rzeczy ostateczne - nie ma już przed nim żadnych granic różnitości poglądów. Czy tak zwani "ludziska", czyli maluczcy duchem czy maluczcy intelektu /do których mogą należeć hrabiowie, przemysłowcy ciężcy, królowie panujący i uczeni nawet, razem z przedstawicielami świata pracy, aż do tych, co spełniają funkcje społecznie najniższe/ nie myślą często w tych miszkulanckich kategorjach - mało

x/. Chwistek jest do nich podobny, ale wybrnął z sytuacji przez kompletny relatywizm i pojęcie "wiebności rzeczywistości". Jest to jeszcze wyższa forma zakłamania się.

xx/. "Évolution créatrice", "Étude sur les données immédiates de la conscience" i "Matière et mémoire".

jest dziś ludzi konsekwentnych w swym jednolitym, choćby nawet fantastycznym światopoglądzie. Wszystkie te problemy znikają jeśli zechce się uznać, - do czego zaprasza nas również pogląd życiowy i stanowiący jego odmianę t.zw. pogląd "zdrowego rozsądku" - że my, stworzenia żywe, jesteśmy czemś najistotniejszym, najpierwotniejszym, stanowiącym jako byty same w sobie, same dla siebie niezależnie od czyjejs obserwacji i działań zewnętrznych w pewnej granicy istniejące i posiadające jakości w swych trwaniach, które wyznaczają dla nas dookólną rzeczywistość i nasze ciała, które składają się z organów będących również bardzo różnicowanymi Istnieniami Poszczególnymi. I uznać, że to, co mówi nam biologja, że my i inne stwory a nawet rośliny, składamy się dalej z Istnień Poszczególnych częściowych jeszcze drobniejszych, komórek, które możemy również obserwować w stanie wolnym do naszego podobnym. I uznać to, że dotąd, mimo szalonego rozwoju metod badania nikt nie skonstatował, że to co się w najprostszej komórce dzieje, jest bez reszty sprowadzalne li tylko do działania ślepych sił. I wzięwszy pod uwagę pierwotność tych faktów i ich realność, zastanowić się nad stopniem realności koncepcji fizykalnych, które obecnie w kompletny fizykalny idealizm matematyczny się ewaporują, zostawiając za sobą realność sfer cząsteczkowych jedynie w tym rodzaju, jaką przypisać możemy naszym układom gwiazdnym, czyli realność, która jest taksamo tajemnicza, jak nasza "materia martwa" poglądu życiowego i taksamo bezsilna, aby wyrazić coś tak z nią niewspółmierne jak życie i to rozpatrywane /według najistotniejszej dwoistości Istnienia/ od środka: jako psychizm czyli przesuwające się na tle jednej osobowości czucia, a z drugiej jako funkcjonowanie żywego organizmu, a nadewszystko jego powstawanie. Kwestja powstawania życia z materji martwej jest absolutnie nierozwiązalna w systemie nie uznającym tego, że właśnie materia żywa zindywidualizowana jest czemś pierwotnym i czego przykładami jesteśmy my sami i inne żywe stworzenia. Oczywiście skrupulatny idealizm, który z niechęcią uznaje niejako z łaski istnienie drugich indywiduów, a następnie deformuje istnienie w sposób zupełnie bezwzględny i okrutny, nie może uznać tego rodzaju postawienia kwestji. Jeśli przyjmujemy tę zasadniczą cechę /"poprawionego"/ monadologizmu, to przynajmniej mamy jedną tylko tajemnicę, tajemnicę istnienia wogóle, a jako dodatkowe tajemnice od tamtej wprost pochodne mamy: 1/ problem złożenia się wielości indywiduów w ich organizacji na jedno trwanie samo dla siebie, a/ problem nieskończoności, a dalej 3 tajemnice również od tamtej wprost pochodne, t.j. tajemnice wielości w jedności, ciągłości w przerywaności i stałości w zmienności. Może ktoś powiedzieć że to i tak dość. Owszem - ale to jest koniecznością implikowaną przez sam fakt istnienia, a nie tajemnicą luksusową, niekonieczną. W poglądzie uznającym obiecane rozwiązanie kwestji w wymiarach fizykalnych, mamy aż dwie tajemnice luksusowe, pomijając tajemnicę istnienia zindywidualizowanej materji martwej, czyli tajemnicę istnienia wogóle, a mianowicie: a/ tajemnicę materji martwej, której fizyka nam wcale nie wyjaśnia, bo inaczej musiałaby wyjaśnić kwestję nieskończoności aktualnej; zatrzymuje się ona w wyjaśnieniu swem na pewnej małości "cząsteczkach" nie marząc już o opisanu choć w przybliżeniu nawet z czego one same się składają; nie są one mniej tajemnicze od naszych przedmiotów widzialnych i dotykalnych; b/ tajemnicę materji żywej, którą pogląd fizykalny obiecuje w swych terminach "wyjaśnić" i c/ tajemnicę stosunku materji żywej z jej "stanami" /t.zw. psychicznymi/ do materji martwej, czego rozjaśnienie w tych terminach wobec punktu /b/ jest absolutnie wykluczone. Jeśli zaś przyjmujemy punkt widzenia monadologiczny, powstanie takich stworzeń jak my i inne mniej mądre ale też wysoce różnicowane stwory, jest może wielką rzadkością, bo wymaga w naszym układzie, który nazwałbym trochę humorystycznie "układem gwiazdno-elektronowym wyższych gadów i ssaków", specjalnych bardzo warunków, tembardziej jeśli się przyjmie za Jeansem rzadkość tego rodzaju planet jak nasza, ale nie jest absolutnym cudem, jak i powstanie zresztą najlichszej ameby, bo całe istnienie jest razem z naszą ziemską materją martwą i słońcami Drogi Mlecznej i innych mgławic tylko rojowiskiem Istnień Poszczególnych, od których też wolną nie jest pusta dla nas i zamierzła międzygwiazdna przestrzeń, bo według monadologizmu nie może być nicości absolutnej obok Istnienia, nie może być "dziur" w Istnieniu, które musimy przyjąć w granicy jako prawie ciągłe x/. na mocy

x/. Piszę prawie, dlatego, że ciągłość tę możemy pomyśleć tylko w granicy, poprzez pośrednie "warstwy nie-ciągłości" aż do nieskończoności i coraz mniej gęste rodzaje "materji", oczywiście składające się z /IPN/.

ciągłości Przestrzeni. Ale to są już problemy Nieskończoności Aktualnej, przed którymi musi conąć się wszelka myśl nie czysto matematyczna, a ontologiczna. Wynika to z ograniczoności każdego Istnienia Poszczególne w nieskończonym Istnieniu w całości. Na dowód mojej hipotezy przemawia to, że życie istnieje na całej naszej planecie równomiernie, od najgorętszych do najzimniejszych sfer. Trudno przypuścić, aby tworzenie się niesłychanie skomplikowanych połączeń białkowych było ogólnym prawem chemizmu planetarnego martwego, t.zn. nie-organicznego. Musimy założyć, że z każdej "materii martwej", składającej się z niesłychanej ilości drobnych /IPN/ poniżej naszego rzędu wielkości /t.zn. naszych najdrobniejszych mikroobów/ się znajdujących, potencjalnie może zawsze, przy pewnych warunkach, powstać "materia żywa" wyżej zorganizowana, której przemiany: odżywianie się, oddychanie i rozmnażanie, musimy przyjąć jako wyrażalne w stosunkach tracących samodoelność przez wstępnywanie do organizacji /co jest prawem istnienia biologicznego naczelnem/x/. i odzyskujących ją w pewnych warunkach, co przy założeniu względności czasu, w znaczeniu jego subiektywnej krótkości i długości, nie ma w sobie nic szokującego. Wyższe, bardziej skomplikowane Istnienia Poszczególne, tworzą się z niższych, przez różnicowanie się tych ostatnich i przystosowywanie się w ten sposób do życia wspólnego. Widzimy w naszym wycinku świata wszystkie formy organizacji od luźnej symbiozy, poprzez organizacje tak ściśle jak rośliny, aż do Istnień Poszczególnych samodzielnych, których mamy całą skalę skomplikowania od ameby aż do nas samych. Przez coraz ściślejsze zetknięcie się w tworach coraz bardziej jednolitych, powoli wytwarza się jedno trwanie samo dla siebie dla wszystkich Istnień Poszczególnych częściowych i selekcja tego, co ma być treścią tego trwania, ze względu na zachowanie indywiduum w środowisku. Idea ta powolnego tworzenia się osobowości - tak organizacyjnie jak i świadomościowo - "nie" jest wcale tak szokująca, jak idea nagłego "powstania życia" wśród elektronów - inaczej jak nagłe, ze względu na przepaść dzielącą elektrony jako takie /albo np. ciała niebieskie dla wyrazistości przykładu/ od komórek chłodiażby, jest to niewyobrażalne. Gdy tymczasem zrastanie się przez miliony lat Istnień Poszczególnych w inne większe /a więc gdy elementy są podobne do tworzonej przez nie całości - są tego samego gatunku istnościami/ o wspólnych trwaniach, jest zupełnie do przyjęcia, a przytem jest faktem pozytywnym, absolutnie pewnym /z chwilą kiedy założymy już problematyczny "pierwszy początek", który trzeba w monadologicznej koncepcji odrzucić zupełnie/, a istnienie elektronów nie jako skupień /IPN/ i to takich jeszcze elektronów, które nagle tworzą indywidua żywe, jest poprostu czemś zupełnie "inkoncewabel" - sztuczną tajemnicą, przerażającą tajemniczością swą wszystkie tajemnice "naturalne", t.j. tkwiące w samej istocie istnienia. Ale i samo powolne "powstanie" wyższych tworów, w formie tworzenia początkowo luźnej kolonii istnień, nie przedstawia nic tajemniczego w tym stopniu jak "powstanie z elektronów". Czyli, że na tle tego że cała nasza planeta składa się z Istnień Poszczególnych, nie jest dziwnego, że w pewnych warunkach na całej jej powierzchni mogą powstać Istnienia Poszczególne pewnych wymiarów, a następnie pewnej komplikacji. Proces ten odbywa się tak samo za naszych czasów jak i dziś, tylko - może skutek istnienia już pewnych typów - trudniej powstać mogą zupełnie nowe, na tle walki o byt różnorodnych stworów, przez którą wszystko trzyma się we względnej równowadze i pewne gatunki nie zdobywają liczebnej przewagi, mogącej zniszczyć gatunki inne, nawet od nich o wiele wyższe. Znika przez takie ujęcie rzeczy problem absolutnie beznadziejny w innym ujęciu, t.j. zakładającym różność zasadniczą obu gatunków materii, lub rzekomą a w istocie niemożliwą sprowadzalność żywej do martwej, a mianowicie problem "rozszarzenia" kuli ziemskiej w stosunku do późniejszego na niej życia. Wtedy trzeba założyć, że jak warunki dla życia /w naszych wymiarach pojmowanego, t.zn. począwszy od tego, co nam jest znane jako żywe, czyli od bakterji/ się ułożyły, powstało ono przez złączenie się atomów węgłowodoru, tlenu i azotu i tak któregoś dnia nagle taka kombinacja atomów poczuła przypuszcmy dotyk i zacheiało się jej źreć i to źreć drugą taką, cudownie gdzieś w bliskości również powstałą, kombinację atomów, czy też zgwałcić ją i zrobić z nią nową - niewiadomo. Jak to jest do po-myślenia, z chwilą kiedy się bierze pod uwagę elektronową strukturę atomów

x/. Czy weźmiemy to jako przystępowanie z zewnątrz, czy też przy tworzeniu się n.p. nowych komórek wewnątrz danego organizmu to wszystko jedno.

jako rzeczywistą, w znaczeniu systemów gwiazdnych, nikt tego powiedzieć explicite nie zdoła - jest to tylko tanie powiedzonko, którem pseudo-naukowi filozofowie okłamują siebie i innych. Trudność potęguje to, że według poglądu fizykalnego, między poszczególnymi elektronami przyjąć trzeba olbrzymie stosunkowo przestrzenie puste - gdy się rozważa koloidy lub ciała białkowe te, z których ma lada chwila trysnąć życie, nie uwzględnia się jakby fizykalnego obrazu tej materji, który może być /choć nie musi/ realistycznym. Szczytem niezrozumienia problemu jest według mnie przypisywanie życia wprost atomom czy elektronom, na tle zapewne przejściowych, lub sprowadzalnych, albo wreszcie wogóle ani przejściowych, ani sprowadzalnych, tylko polegających na małości wymiarów rozpatrywanych układów w stosunku do obserwatora, koncepcji indeterministycznych w zastosowaniu do najdrobniejszych cząstek materji. Są jeszcze tacy, co dodają: więc tu gdzie wszystko było pewne i określone następuje dowolność, a w psychice gdzie zdawałoby się jesteśmy zupełnie swobodni, panują żelazne prawa konstytucjonalnych typów Kretschmera. Nie rozumieją tego rodzaju typy "ludzisków" i laików, że stu Kretschmerów nie sprowadzi życia psychicznego i dowolności każdego /IP/ w pewnym stopniu do konieczności, a z drugiej znow strony, że dowolność, o której mówi fizyka, polega albo na naszej koniecznej ułomności /kwestja mierzenia i inne zmiany układu obserwowanego przez sam fakt obserwacji/ w stosunku do układów bardzo małych /innego rzędu wielkości niż nasz układ w którym żyjemy/ albo jest sprowadzalna do szerszej jakiejś teorii x/. Tu chodzi o stosunek koncepcji konieczności absolutnej fizykalnej i dowolności w obrębie fizyki, a nie o jakieś "stadja przejściowe" rzeczywistości. - Takim "stadium przejściowym" jest każdy układ rzeczywisty, w którym żyją dane /IP/ rozpatrywane jako takie same dla siebie - tam mamy ich względną dowolność i konieczność //która nam jako absolutna się przedstawia i to z konieczności, w wyniku samej struktury istnienia, a nie na mocy zasady indukcji - to ostatnie jest stadium genetycznie pierwotne ale teoretycznie nieistotne/ panującą wśród układów martwych środowiska materji, które dla każdego /IP/ musimy założyć, aż do granicy /IPN/ "nieskończenie w granicy małych, będących w granicy własnym swym środowiskiem" /?/. Zdanie to już jest pozbawione sensu, bo niewolno operować pojęciem Aktualnej Nieskończoności w stosunku do Istnienia rzeczywistego - na tem polega jego niezgłębiona tajemnica, wobec której i wszechwładna skądinąd fizyka w swoich wymiarach jest bezsilna. W ten sam sposób rozstrzyga się - beznadziejnie dualistyczny w innych systemach z wyjątkiem idealistycznych - problemat wolnej woli: jesteśmy zasadniczo wolni, my i wszystkie żywe stworzenia w różnym stopniu, w zależności od naszej struktury /komplikacji i jedności/, a dalej w związku z prawami środowiska materji martwej /fikcyjnego w istocie/, w którym żyjemy. Absolutna konieczność nie istnieje, jakkolwiek na tle konieczności istnienia zawsze jakiegoś środowiska materji martwej, jest fikcją konieczną do przyjęcia. Rozciąganie tej konieczności na stworzenia żywe jest zupełnie nieuprawnione - ona sama jest tylko złudzeniem, wynikiem ze sumowania się wielkiej ilości wzajemnych działań mniej lub więcej dowolnych. Taksamo bezsensowne jest dowodzenie konieczności absolutnej czynów stworzeń żywych, na drodze rozważania motywów psychologicznych. Przecież tu chodzi wtedy o gadania życiowe "zgrubsza" /jak mówi Chwistek/, a nie o żadną ścisłość w znaczeniu fizykalnem. Układy "motywów" i skutków są zupełnie dowolnie wyodrębnionymi z przebiegu przeżyć grupami, a stosunki ich nie mogą rościć sobie prawa do żadnej absolutnej konieczności - jest to tylko gruba analogja, powstała na tle pomieszania konieczności fizykalnej fikcyjnej absolutnej, ze względną koniecznością biologiczną, czy raczej anatomiczno-fizjologiczną //względną, bo w życiu żywego stworu w związku z jego pamięcią /jak to wyjątkowo słusznie mówi Bergson/, nic się nie powtarza dokładnie//, a następnie koniecznością logicznego dowodzenia - koncepcji nie mających ze sobą żadnego istotnego związku.-

x/. Bo innego rodzaju dowolności, jak dowolne ruchy własne, lub ruchy różnicowania stworu żywego, wyobrazić sobie nie możemy. Do kwestji indeterminizmu powrócę na innym miejscu.

19

208. X



Corneliusa/ w bardziej wysublimowanej formie, jako pośrednio /przez jedności innych kompleksów/ dana jedność osobowości - oczywiście jest tu już znaczny postęp, jednak niedostateczny, aby móc postawić przed sobą zadanie rozwiązania pewnych ontologicznych trudności. W fenomenologizmie pojęcie czystej świadomości uzyskane na tle "epoche" w stosunku do świata zewnętrznego, z którego "wychłaśnięte" jest również i do tej czystej świadomości należąca "ciała", zamyka drogę poznania istotnych stosunków istnienia i prowadzi do błędania się w sferze mnożących się pojęciowych nowotworów, mających zapełnić bezdenną otchłań między t.zw. "Aktem", a jego "intencjonalnym korelatem"/przedmiotów/, którą sami fenomenolodzy sztucznie stworzyli.

2/ Z chwilą kiedy z "czystej świadomości" wyeliminujemy to, co jest jej podstawą t.j. świadomość "ciała", powstaje cała masa problemów nierozwiązalnych w normalno-nominalistycznym poglądzie na kwestję przedmiotu i związane z nim zagadnienie pojęć wogóle. Według twierdzenia, że początkową osobowością /trwanie samego dla siebie/ jest tylko świadomość tego ciała, t.zn. że jest to jedność kompleksu czuć masykularnych i organów wewnętrznych w naszym wypadku, nie możemy bezkarnie usuwać tego kompleksu, bo inaczej cała świadomość czysta zawisa nam w zupełnej próżni, a pojmowanie przedmiotu staje się tajemnicą zupełną. Do tego dołącza się u Husserla prawie zupełne nieuwzględnienie faktu, że przedmiot kontynuuje się na tle doświadczeń: pamięci i oczekiwań; to zmusza go do przyjęcia specjalnego "aktu", kompletnie różnego od hyletycznej /zmysłowej/ rodzaju świadomości "intencjonalnej", w której w "akcie intencjonalnym" właśnie, "kierujemy się ku przedmiotowi". W takim sformułowaniu jest oczywiście pojęcie "ja", osobowości "bezpośrednio danej", zawarte, ale nie explicite otwarcie postawione. Później jest ono wprowadzone jako "Ichlichkeit der Akte", jako właściwość aktów, a nie coś samodzielnego, pierwotnego, podobnie jak jedność osobowości Corneliusa, która raczej w postaci jedności kompleksów jakości, pośrednio jest w pewien sposób dana. Dopiero jako dalsza pochodna pojawia się "das reine Ich". Jest w tej awersji do pojęcia "ja" wspólność w obu tych niby bardzo przeciwnych poglądach i symetria pewna, pewna odpowiedniość pojęć, które to pojęcie zastępują. Wynika to właśnie z pseudo-naukowego nastawienia w filozofii, którym niszczy się sam przedmiot swego badania, zanika się jeszcze do niego zabrać zdolano. Psychologizującą teorią przedmiotu też nie uwypukla zasadniczych momentów genezy przedmiotu, w których nasze ciało - jako przedmiot bezpośrednio dany w całości /a nie w swych rzutach pokolei - w "Abszattungach" Husserla/, podobnie co do bezpośredniości całości rozciągłej zresztą jak wyżej wspomniana kulka w ręku n.p. ale w zupełnie innych jakościach: dotyku wewnętrznego dany - odegrywa rolę zasadniczą przez zaznaczone ruchy i lokalizację w fantazji czuć tego naszego ciała /masykularnych i organów wewnętrznych/ w przestrzeni dookolnej. Ale w każdym razie psychologizm uwzględnia wspomnienia i związane z nimi oczekiwania, co jest bardzo istotne w powstawaniu dla nas tego, co nazywamy istnieniem przedmiotu, ale co bez dania nam w ten sposób, w jaki jest dane właśnie, naszego ciała, nie doprowadziłoby do takiego istnienia dla nas i pojmowania przedmiotu, tembardziej jeśli byśmy wzięli pod uwagę jedynie jakości wzrokowe, co byłoby już eksperymentem myślowym niedozwolonym, ponieważ według moich założeń fundamentalnych, istnienia Poszczególnego bez rozciągłości samej dla siebie /ciała/ i czuć dotykowych wewnętrznych i zewnętrznych ani pomyśleć, ani wyobrazić sobie nie możemy. Jeśli odrzucimy bezpośrednio daną jedność osobowości jako coś pierwotnego, następnie ciało /jako kompleks jakości dotyku wewnętrznego/, wspomnienia, oczekiwania, zmienną lokalizację "obrazów fantastycznych" /z jakichkolwiek jakości złożonych - słowa obraz używam w najogólniejszym znaczeniu: może być obraz dźwiękowy, zapachowy itp./ itd. to oczywiście nie nam nie pozostaje jak przyjęć oddzielny rodzaj świadomości, oddzielny element psychiki: "akt", któryby nam przedewszystkiem tę bezpośrednio daną jedność osobowości /tę przeklętą metafizyczną "istność" /entité, entity/ zastąpił. Jeśli ją przyjmujemy i ciągłość jej na tle wspomnień w czasie, "akt" staje się wogóle zbyt czysty: sprowadzalnym jest w uczciwej, nie zaćmionej zgóry powziętymi idejami, introspekcji do pewnych specjalnych następstw kompleksów jakości wewnętrznych i fantastycznych "wytwórczych" i do występowania dość silnie jako takiego, na tle zmieszaniem, poczucia jedności naszej osobowości, do czego dołączają się specjalnie te kompleksy, które charakteryzujemy jako "dowolne czynności" /choćby tylko zaznaczone/ istnienia Poszczególnego. Każdy "akt", "czucie", "proces myślowy" i to w najzawilszych ich postaciach, podej-

muje się rozłożyć na następstwa jakości, ale oczywiście we wszystkich ich rodzajach, a nie tylko t.zw. hyletyczną ściślejsze, t.j. odpowiadające, raczej wyznaczające "materję" i to martwą. Zdeformowana uprzednio świadomość, przez zrobioną na niej dowolną operację, nie może odpowiedzieć temu zadaniu i musi być uzupełniona sztucznymi częściami, w których fabrykacji mistrzem jest, wielki zresztą mędrzec w swoim rodzaju, Edmund Husserl i jego uczniowie. Z chwilą kiedy się musi przyjąć oddzielną od hyletycznej "intencjonalną świadomość" /nazywam tak sumę "intencjonalnych aktów"/, która by zdolną była do pojmowania "transcendentalnego" przedmiotu poza jego przedmiotem "immanentnym" i "Abszatzungami", wprost bez akomodacji "czuć" w muskułach gałki ocznej /które przecie też się do pojmowania przedmiotu trój-wymiarowego przyczyniają/, bez żadnych wogóle doświadczeń poprzednich, którymi idealista pogardza w najwyższym stopniu, jako czemś niskim, nieczystym i wręcz plugawym, to tembardziej staje się to konieczne dla "przedmiotów idealnych", których istnienie /jakieś specjalne/ nie ulega - również na tle fałszywej introspekcji /nieuchwytności procesów myślowych, przeskakiwania szeregu obrazów i rozumowań, reprezentacji kompleksów znaczeniowych prywatnych przez ich części a często przez same znaki pojęciowe/ - żadnej wątpliwości i jak przedmiot rzeczywisty "widzi się w widzeniu wewnętrznym" /?/ w "akcie intencjonalnym", tak samo zaczyna się widzieć w pewien specjalny sposób "przedmiot idealny", t.zn. znaczenie pojęcia, istotę wszystkich rzeczy danego rodzaju, a potem znaczenia całych zdań z tych pojęć tak widzianych złożonych. I tu następuje hypostaza: to, co tylko jest znakiem, z którym skojarzona jest, na mocy praw psychologicznych /obowiązujących zresztą każdą świadomości/ pewne znaczenie, staje się istnością specjalnego rodzaju, którą w specjalnych też "aktach" można oglądać. W ten sposób droga do zbadania prawdziwego stanu rzeczy zostaje zamknięta na zawsze, a niezgłębioną przepaść między czystą świadomością z jej aktami a przedmiotem usiłuje się zapełnić przy pomocy całej masy pojęć odpowiadających istnościom pośredniczącym - oczywiście bez skutku. Zaznaczając ogólnikowo krytykę poglądów Husserla, zapowiadam rozwinięcie jej w szczególne na innym miejscu.

B. Appendix /problemy istnienia specjalne,

ale z ogólnymi w ścisłym związku pozostające./

a/ Problem "powstania życia".

Problem "powstania życia" nie przedstawia dla zakutych materialistów, jako też dla idealistów: począwszy od skrajnego psychologizmu, aż do idealizmu transcendentalnego w stylu Kanta, żadnych trudności. Idealiści wogóle nie raczą się nim poprostu zajmować - jest on czemś niegodnym ich myśli, znajdującym się nieomal pod progiem ich świadomości. Ale problem ten jest i jest jednym z kardynalnych problemów, na których wypróbować można adekwatność danego opisu istnienia. Materializm załatwia się z zagadnieniem tem wypowiadając niespełnialne obietnice, podobne do tych, które wypowiada również gdy mowa o ogólnej sprowadzalności zjawisk życia do fizyki. Tylko o ile tam wypowiedzenie to ma charakter ogólnikowy i dowodzone jest takimi faktami, że np. dane zjawisko biologiczne jest sprowadzalne do chemizmu, a więc w ostatniej instancji do ruchów elektronów /np. odrastanie części ciała przez wydzielanie się odpowiednich czynników/, to odnośnie do rozważanego tu problemu, musi materializm zająć stanowisko bezwzględne, szczegółowe i stwierdzić, że nie tylko funkcjonowanie danych "mechanizmów żywych" jest do chemizmu sprowadzalne, ale i ich powstanie, a to jest wprost oczywistą niemożliwością. Jest to oczywista logiczna sprzeczność, jak to starałem się udowodnić. Na ludzi, którzy nie widzą różnicy między pojęciem ruszającego się z szybkością 500 biljonów wanny na sekundę elektronu i pojęciem koloru czerwonego niema rady, jak słusznie powiedział Bernhard Bavink i z nimi niema co gadać. Są takie zakute "ideenblind" jednostki, nawet w swych własnych rewirach inteligentne, ale nie mogące pojąć, że tu jest jakościowa różnica i że niemożna z jednego szeregu na drugi przejść w sposób ciągły, podobnie jak w szeregu różnic

rodzajów śledzi niemożna przejść na szereg różnych czekolad; chyba że wytworzy się szereg mieszany, w którym będzie się dodawać do śledzia coraz więcej czekolady. Ta część przenikających się szeregów będzie smakowo tem czym dla mnie są odpowiednie pseudo-monistyczne mieszanki, zrobione czasem z nieszychanym intelektualnym kunsztem - mam na myśli Whiteheada, Bergsona, Russella, Danysza /1/ itp.x/. Przypuszczam, że ludzi, żyjących w kłamliwej atmosferze pseudo-naukowego pseudo-monizmu jest więcej. Należy ich załować i starać się z tego stanu zakłamania par force wydobywać. Tamto się nazywa naukową metodą w filozofii, a jest tylko stwarzaniem fikcyjnego /t.zn.nie odpowiadającego żadnej rzeczywistości/ systemu pojęć, leżących na ciemnej i tajemniczej sferze nieistniejącego w istocie, urojonego odcinka wspólnego niby to się przecinających poglądów: psychologizycznego, fizykalnego i życiowego, a nawet małego polka wspólnego u niektórych z biologią. Do krytyki szczegółowej powrócę na innym miejscu, zaznaczając, że krytykę trzech głównych dzieł Bergsonax/.mam już gotową od r.1919-go i na niej opierałem nieudowodnione ostre przeciw niemu wypowiedzi.

A więc materjaliści wyobrażają sobie, że od drobin wielo-wieloatomowych ciał białkowych /2.000 czy 3.000 atomów albo więcej/ do "miczek", czyli skupień jakichś tych drobin, a stąd do pierwszego "żywego" stadium materji, którą wyobrażają sobie jako galaretowato-astrukturalnie, a jednak jakoś już "na żywo" /tu następuje ten trick jak u zręcznego prestidigitatora/ jest przejście ciągłe /podczas gdy w istocie jest tu przepaść nie do przebycia, czy weźmiemy atomy jako cząstki hypotetyczne, czy też jako faktycznie istniejące "istności", w rodzaju naszych skupień gwiazdnych, z tem tylko zastrzeżeniem, że nie pytamy już o strukturę "wewnętrzną" pierwszych, w razie o ile musimy je przyjąć za w powyższym sensie realne, ponieważ pytania te i tak i tak do niczegoby nie doprowadziły/. Fizyka musi utknąć na pewnego rzędu małości cząsteczkach, które zakłada, czy też musi przyjąć za realne dla wyjaśnienia ilościowego świata jakości bezpośrednio danych. Nad tem przejściem ciągłym, którego przepaściowości widzieć nie chcą, przesuńdają się materjaliści lekko i beztrąsko, obiecując sobie udowodnienie tej ciągłości w przyszłości, zależnie od postępów eksperymentalnej fizyki, biologji komórkowej i fizjologii. Oczywiście nie nastąpi to nigdy, mimo że kryształki płynno rosną, a koloidy reagują jak protoplazma itp. Są to tylko analogje i tylko wtedy ważne, o ile patrzymy na "materję martwą" w przybliżeniu poglądu życiowego, w naszych wymiarach wielkości. Wtedy od koloidu do naszego ciała droga zdaje się niedaleka - tuż tuż zdają się być te dwa gatunki pozornie jednej i tej samej rzeczy - można się uspokoić myśląc z rozkoszą o ich niedługim w jednym pojęciu połączeniu. Jakkolwiek nie możemy w nas wzmocnić, że 10 krzeseł skombinowanych może dać w rezultacie coś żywego, to jednak w wymiarach między-cząsteczkowych wydaje się to nam łatwiejszem, o ile patrzymy na nie z wysokości naszego wymiaru. Ale proszę przyjrzeć się tym stosunkom, które zachodzą między poszczególnymi rozciągłościami najdrobniejszymi w ruchu, gdy materja życiowego poglądu potulna i podatna dla fantazji materjalisty, zostaje rozbita na "przedmioty fizykalne": a to materjalista anwizować musi, bo musi przyjąć z dobrą wiarą to co mu fizyka w danym punkcie swego rozwoju do wierzenia podaje - - inaczej jest materjalistą życiowym, a idealistą fizykalnym, ~~nie~~ ale wtedy może być witalistą, gdy chodzi o materję żywą., spirytystą, gdy chodzi o życie pozagrobowe i deistą, czy teistą, gdy chodzi o rzeczy ostateczne - nie ma już przed nim żadnych granic rozmaitości poglądów. Czy tak zwani "ludziska", czyli maluczcy duchem czy maluczcy intelektu /do których mogą należeć hrabiowie, przemysłowcy ciężcy, królowie panujący i uczeni nawet, razer z przedstawicielami świata pracy, aż do tych, co spełniają funkcje społecznie najniższe/ nie myślą często w tych mieszkalniczych kategoriach - mało

x/. Chwistek jest do nich podobny, ale wyrwał z sytuacji przez kompletny relatywizm i pojęcie "wiebności rzeczywistości". Jest to jeszcze wyższa forma zakłamania się.

xx/. "Évolution créatrice", "Étude sur les données immédiates de la conscience" i "Matière et mémoire".

jest dzieł ludzi konsekwentnych w swym jednolitym, choćby nawet fantastycznym światopoglądzie. Wszystkie te problemy znikają jeśli zechce się uznać - do czego zaprasza nas również pogląd życiowy i stanowiący jego odmianę t.zw. pogląd "zdrowego rozsądku" - że my, stworzenia żywe, jesteśmy czymś na istotniejszym, najpierwotniejszym, stanowiącym jako byty same w sobie, same dla siebie niezależnie od czyjejś obserwacji i działań zewnętrznych w pewnej granicy istniejące i posiadające jakości w swych trwaniach, które wyznaczają dla nas dookólną rzeczywistość i nasze ciała, które składają się z organów będących również bardzo zróżnicowanymi istnieniami Poszczególne. I uznać, że to, co mówi nam biologja, że my i inne stwory a nawet rośliny, składamy się dalej z Istnień Poszczególnych częściowych jeszcze drobniejszych, komórek, które możemy również obserwować w stanie wolnym do naszego podobnym. I uznać to, że dotąd, mimo szalonego rozwoju metod badania nikt nie skonstatował, że to co się w najprostszej komórce dzieje, jest bez reakty sprowadzalne li tylko do działania ślepych sił. I wzięwszy pod uwagę pierwotność tych faktów i ich realność, zastanowić się nad stopniem realności koncepcji fizykalnych, które obecnie w kompletny fizykalny idealizm matematyczny się ewaporują, zostawiając za sobą realność sfer cząsteczkowych jedynie w tym rodzaju, jaką przypisać możemy naszym układom gwiazdnym, czyli realność, która jest tak samo tajemnicza, jak nasza "materia martwa" poglądu życiowego i tak samo bezsilna, aby wyrazić coś tak z nią niewspólniernego jak życie i to rozpatrywane /według najistotniejszej dwiistości Istnienia/ od środka: jako psychizm czyli przesuwające się na tle jednej osobowości czucia, a z drugiej jako funkcjonowanie żywego organizmu, a nadewszeto jego powstawanie. Kwestja powstawania życia z materji martwej jest absolutnie nierozwiązalna w systemie nie uznającym tego, że właśnie materia żywa zindywidualizowana jest czymś pierwotnym i czego przykładami jesteśmy my sami i inne żywe stworzenia. Oczywiście skrupulatny idealizm, który z niechęcią uznaje niejako z łaski istnienie drugich indywidualiów, a następnie deformuje istnienie w sposób zupełnie bezwzględny i okrutny, nie może uznać tego rodzaju postawienia kwestji. Jeśli przyjmujemy tę zasadniczą cechę /"poprawionego"/ monadologizmu, to przynajmniej mamy jedną tylko tajemnicę, tajemnicę istnienia wogóle, a jako dodatkowe tajemnice od tamtej wprost pochodne mamy: 1/ problem złożenia się wielości indywidualiów w ich organizacji na jedno trwanie samo dla siebie, a/ problem nieskończoności, a dalej 3 tajemnice również od tamtej wprost pochodne, t.j. tajemnice wielości w jedności, ciągłości w przerywaności i stałości w zmienności. Może ktoś powiedzieć że to i tak dość. Owszem - ale to jest koniecznością implikowaną przez sam fakt istnienia, a nie tajemnicą luksusową, niekonieczną. W poglądzie uznającym obiecane rozwiązanie kwestji w wyznaczeniach fizykalnych, mamy aż dwie tajemnice luksusowe, pomijając tajemnicę istnienia zindywidualizowanej materji martwej, czyli tajemnicę istnienia wogóle, a mianowicie: a/ tajemnicę materji martwej, której fizyka nam wcale nie wyjaśnia, bo inaczej musiałaby wyjaśnić kwestję nieskończoności aktualnej; zatrzymuje się ona w wyjaśnieniu swem na pewnej małości "cząsteczkach" nie marząc już o opisanu choć w przybliżeniu nawet z czego one same się składają; nic nie są one mniej tajemnicze od naszych przedmiotów widzialnych i dotykalnych; b/ tajemnicę materji żywej, którą pogląd fizykalny obiecuje w swych terminach "wyjaśnić" i c/ tajemnicę stosunku materji żywej z jej "stanami" /t.zw. psychicznymi/ do materji martwej, czego rozjaśnienie w tych terminach wobec punktu /b/ jest absolutnie wykluczone. Jeśli zaś przyjmujemy punkt widzenia monadologiczny, powstanie takich stworzeń jak my i inne mniej mądre ale też wysoce zróżnicowane stwory, jest może wielką rzadkością, bo wymaga w naszym układzie, który nazwałbym trochę humorystycznie "układem gwiazdno-elektronowym wyższych gadów i ssaków", specjalnych bardzo warunków, tembardziej jeśli się przyjmie ze Jeanssem rzadkość tego rodzaju planet jak nasza, ale nie jest absolutnym cudem, jak i powstanie zresztą najlichszej ameby, bo całe istnienie jest razem z naszą ziemską materją martwą i słońcami Drogi Mlecznej i innych mgławic tylko rojowiskiem Istnień Poszczególnych, od których też wolną nie jest pusta dla nas i zamieszka międzygwiazdna przestrzeń, bo według monadologizmu nie może być nicości absolutnej obok Istnienia, nie może być "dziur" w Istnieniu, które musimy przyjąć w granicach jako prawie ciągłe x/. na mocy

x/. Piszę prawie, dlatego, że ciągłość tę możemy pomyśleć tylko w granicy, poprzez pośrednie "warstwy nie-ciągłości" aż do nieskończoności i coraz mniej gęste rodzaje "materji", oczywiście składające się z /IPN/.

jako rzeczywistą, w znaczeniu systemów gwiazdnych, nikt tego powiedzieć explicitnie nie zdoła - jest to tylko tanie powiedzonko, którym pseudo-naukowi filozofowie okłamują siebie i innych. Trudność potęguje to, że według poglądu fizykalnego, między poszczególnymi elektronami przyjąć trzeba olbrzymie stosunkowo przestrzenie puste - gdy się rozważa koloidy lub ciała białkowe te, z których ma iada chwila trysnąć życie, nie uwzględnia się jakby fizykalnego obrazu tej materji, który może być /choć nie musi/ realistycznym. Szczytem niezrozumienia problemu jest według mnie przypisywanie życia wprost atomom czy elektronom, na tle zapewne przejściowych, lub sprowadzalnych, albo wreszcie wogóle ani przejściowych, ani sprowadzalnych, tylko polegających na małości wymiarów rozpatrywanych układów w stosunku do obserwatora, koncepcji indeterministycznych w zastosowaniu do najdrobniejszych cząstek materji. Są jeszcze tacy, co dodają: więc tu gdzie wszystko było pewne i określone następuje dowolność, a w psychice gdzie zdawałoby się jesteśmy zupełnie wobodni, panują żelazne prawa konstytucjonalnych typów Kretschmera. Nie rozumieją tego rodzaju typy "ludzisków" i laików, że stu Kretschmerów nie sprowadzi życia psychicznego i dowolności każdego /IP/ w pewnym stopniu do konieczności, a z drugiej znow strony, że dowolność, o której mówi fizyka, polega albo na naszej koniecznej ułomności /kwestja mierzenia i inne zmiany układu obserwowanego przez sam fakt obserwacji/ w stosunku do układów bardzo małych /innego rzędu wielkości niż nasz układ w którym żyjemy/ albo jest sprowadzalna do szerszej jakiejś teorii x/. Tu chodzi o stosunek koncepcji konieczności absolutnej fizykalnej i dowolności w obrębie fizyki, a nie o jakies "stadja przejściowe" rzeczywistości. - Takim "stadium przejściowym" jest każdy układ rzeczywisty, w którym żyją dane /IP/ rozpatrywane jako takie same dla siebie - tam mamy ich względną dowolność i konieczność //która nam jako absolutna się przedstawia i to z konieczności, w wyniku samej struktury istnienia, a nie na mocy zasady indukcji - to ostatnie jest stadium genetycznie pierwotne ale teoretycznie nieistotne/ panującą wśród układów martwych środowiska materji, które dla każdego /IP/ musimy założyć, aż do granicy /IP/ "nieskończonemu w granicy małych, będącym w granicy własnego swego środowiskiem" /?/. Zdanie to już jest pozbawione sensu, bo niewolno operować pojęciem Aktualnej Nieskończoności w stosunku do Istnienia rzeczywistego - na tem polega jego niezgłębiona tajemnica, wobec której i wszechwładna skądinąd fizyka w swoich wymiarach jest bezsilna. W ten sam sposób rozstrzyga się - beznadziejnie dualistyczny w innych systemach z wyjątkiem idealistycznych - problemat wolnej woli: jesteśmy zaśladniczo wolni, my i wszystkie żywe stworzenia w różnym stopniu, w zależności od naszej struktury /komplifikacji i jedności/, a dalej w związku z prawami środowiska materji martwej /fikcyjnego w istocie/, w którym żyjemy. Absolutna konieczność nie istnieje, jakkolwiek na tle konieczności istnienia zawsze jakiegoś środowiska materji martwej, jest fikcją konieczną do przyjęcia. Rozciąganie tej konieczności na stworzenia żywe jest zupełnie nieuprawnione - ona sama jest tylko złudzeniem, wynikiem ze sumowania się wielkiej ilości wzajemnych działań mniej lub więcej dowolnych. Tak samo bezsensowne jest dowodzenie konieczności absolutnej czynów stworzeń żywych, na drodze rozważania motywów psychologicznych. Przecież tu chodzi wtedy o gadania życiowe "zgrubsza" /jak mówi Chwistek/, a nie o żadną ścisłość w znaczeniu fizykalnem. Układy "motywów" i skutków są zupełnie dowolnie wyodrębnionymi z przebiegu przeżyć grupami, a stosunki ich nie mogą rościć sobie prawa do żadnej absolutnej konieczności - jest to tylko gruba analogja, powstała na tle pomieszania konieczności fizykalnej fikcyjnej absolutnej, ze względną koniecznością biologiczną, czy raczej anatomiczno-fizjologiczną //względną, bo w życiu żywego stwora w związku z jego pamięcią, /jak to wyjątkowo słusznie mówi Bergson/, nic się nie powtarza dokładnie//, a następnie koniecznością logicznego dowodzenia - koncepcji nie mających ze sobą żadnego istotnego związku. -

x/. Bo innego rodzaju dowolności, jak dowolne ruchy własne, lub ruchy rośnięcia stwora żywego, wyobrazić sobie nie możemy. Do kwestji indeterminizmu powrócę na innym miejscu.







